

Listy do Seweryna Gałęzowskiego w Bibliotece Polskiej w Paryżu – wybór

Chosen letters to Seweryn Gałęzowski from the Polish Library in Paris

Źródło: Biblioteka Polska w Paryżu, Zesp. 1:49: Seweryn Gałęzowski – fragment spuścizny Gałęzowskich, Akc.2482: Korespondencja (fascykuł, ok. 400 kk., karty nienumerowane).

Opracowanie:

Anita Magowska, Katarzyna Pękacka-Falkowska

1. List Anny Laskiewicz

[bez miejsca i daty]

Szanowny Panie Dobrodzieju

Zachowane w sercu i pamięci łaskawe rady i starania, które raczyłeś mnie udzielić ostatniego razu, kiedy miałem szczęście widzenia się z Panem w Karlsbadzie, ośmielają mnie, dziś więcej cierpiącej niż wtedy, przypomnieć się Panu i jak najusilniej błagać Pana, aby raczyłeś z swoją dobrocią i łaską dla nieszczęśliwych i cierpiących przybyć – z uwagą, gdy będziesz miał czas wolny od swych zatrudnień, opis symptomów mojej choroby tu załączony – i sumiennie mnie donieść, czy stan mój jest do wyleczenia?

Żebym mogła znieść kolej żelazną, nie na piśmie bym Panu robiła te zapytania, lecz zaraz udała się pod łaskawą protekcję.

Anna Laskiewicz //



Seweryn Gałęzowski

Symptoma choroby moje załączam.

Od 8 miesięcy dostałam *fleur blanche*¹ i ból z prawego boku między żebrami, który rozciągał się aż do kolana. Żołądek był twardy i dość wielki. Drezdeńscy Doktorowie zdecydowali, że mam podagrę latającą², kazali jechać do Karlsbad i Teplíc. Pięć tygodni piłam w Karlsbad Markbrun kubków trzy, a Milbrun dwa. Wanny mieszane Sprudel³ ze słodem wzięłam 12, ciągle jednakowoż miałam się niedobrze, i upływ był obfity, pojechałam do Teplíc, gdzie brałam kąpiele pięć w Steinbad, a w Hernhaus 7. Kończąc 12^{ta} wannę, rzuciła mi się z kroku krew z materią obficie, przez parę dni z bólem wielkim dolnego żołądka i krzyża, Kitenburg, Doktor tamtejszy, dawał krople kwaśne co dwie godziny mieszane z miksura, którego Recept tutaj dołączam. Gdy mi ustała krew, w kilka dni wyjechałam do Drezna, mając ciągle *fleur blanche*. We cztery tygodnie dostałam znów upływ krwi brudnej, mieszanej jakby z wrzodem, również z bólami w dolnym żołądka i krzyżu, później w trzy tygodnie to samo, a teraz co 9. dni napastuje mnie ten sam paroksyzm. Schudłam bardzo, apetytu żadnego, przed wodami Akuszer examinaował i powiedział że macica nie jest chora, teraz zaś dwa razy Profesor, najpierwszy z Kliniki Akuszer, przez instrument rewidował, i znalazł, że obok macicy, jest mała ranka, która mnie nic nie dolega, z której hemoroidy zrobiły kanał, i stamtąd ma być taki upływ krwi. Parę razy potem w paroksyzmie drętwiałam cała, zdecydowali że to jest nerwowe. // Wprawdzie czuję że mam do najwyższego stopnia poruszone nerwy, trawienie złe – wiatry spierają – w Orificium⁴ czuję ścisnienie bez bólów – kolka w górnym żołądka. Tęsknota wielka i desperacja przemienia mnie często, a zawsze lękam się, czyli by to nie był Rak pomimo, że Doktorowie zapewniają mnie, że tak nie jest. Przed upływem krwi, która jest tak brudna, mam wielkie ziębienie, i przechodzące bóle w żołądka i krzyżu. W ciągu tych 9. dni nie mam jak parę dni wolnych, i dlatego tracę siły i apetyt. Mam ciągle Doktorów trzech reputowanych w tutejszym mieście, lecz w tak długim czasie nie doświadczam żadnej ulgi. Za każdą okazją miałam rozwolnienie żołądka, a teraz tak zamknięty, że i lewatywy nie robią żadnego skutku. // W razie upływu krwi krople kwaśne biorę, które wstrzymują upływ – często miewam skłonność do womitów.

¹ *Fleurs blanches* albo *catarrhe utérin* – we Francji XIX w. pospolita nazwa upławów białych (fr. *leucorrhéa*). Więcej o pojmowaniu tego schorzenia w pierwszych dekadach XIX w. zob. *Dissertation sur la leucorrhée ou fleurs blanches, maladie que l'on a aussi nommée catarrhe utérin, etc., par M.F. Damien, de Belley, Paris 1812.*

² *Arthritis vaga* (łac.), *herumirrende Gicht* (niem.) – podagra z nieregularnymi napadami bólowymi albo taka, gdzie ból ulokowany jest w całym ciele lub wewnątrz ciała. Zob. *Auserlesene Medicinische Bibliothek, oder Sammlung der neuesten und besten Werke in Heilkunde, und damit verwandeten Wissenschaften. Th. 94 enthält: Richter's specielle Therapie VI. Band, Wien 1819, s. 440-441.*

³ Kąpiele gazowane.

⁴ Albo kanał maciczny (o. vaginae, o. uterini), albo odbył (o. ani).

2. Listy Rozalii Wessel⁵

Rozalia Wessel

27. Maja 1856

Dom Mintera na Mazowieckiej ulicy

Z najwyższą wdzięcznością i rozczuleniem odebrałam wczoraj wieczór List Pański, za którego z głębi serca dziękuję. Odesłał mi go Pan Karpiński⁶ i dziś zaraz parę osób prosiłam o wynalezienie Pana Korzeniowskiego⁷, który jeszcze tu mało musi być znanym. O Chałubińskim⁸ nie ma co mówić, wspólnie się nienawidzą z Wolffem⁹, zaś na Korzeniowskiego chętnie przystał. Szukać go będzie, a ja z mojej strony również, o Chałubińskim nie wspomniałam. Po przeczytaniu listu Pańskiego Wolff powiedział „widać, iż to rozumny człowiek pisał – odpiszę do niego i dam opis choroby”, następnie niby od siebie żądałam Korzeniowskiego, na co zaraz się zgodził. Skoro go wynajdziemy, zdamy raport Kochanemu Panu, tymczasem na niektóre zapytania odpowiem, bo mimo opisów Wolffa i Korze.[niowskiego] może i moje jeszcze się przydadzą. Korzystam z chwili cichości, chociaż tak cierpiąca, iż ledwo pisać mogę, a to dlatego iż Doktor Rakowski¹⁰ drugi już raz do mnie, nie przeze mnie, ale przez Pana Wolffa, do mnie przyzwany, zganił Limonadę Magnesiową¹¹ jako niezgodną z mlekiem, a na to miejsce kazał pić egierską wodę. Dziś pierwszy raz jej użyłam z bojaźliwym umiarkowaniem – to jest pół szklanki // rano głównie. To dotąd nie skutkowało, więc zaraz oddech krótki, boki powiększone, a że przytem potnieję, co mnie nerwy bardzo drażni i usposabia do odbijań czczych, wielce męczących, więc w tej chwili niedobrze mi jest i ledwo piszę. Co do periodów te bardzo regularnie się odbywały ciągle i podczas wód karlsbadzkich, które od 12 czerwca przeszłego lata z przerwami do 20 września piłam. Po wodach przypadł period

⁵ Jedną z czterech córek Piotra Bispinga (1777-1848), marszałka szlachty wołkowyjskiej, wnuczka Jana Tadeusza Bispinga (1741-1822) i Anny z Mikulskich (1750-1820).

⁶ Być może chodzi o Ignacego Karpińskiego (1815-1895), bratanek poety oświeceniowego Franciszka, nauczyciela, w świetle biografii dziedzica dóbr Wilczyce pod Sandomierzem. W okresie zaborów Sandomierz znajdował się na granicy austriacko-rosyjskiej, a Wilczyce przynależały do Galicji, co pasuje do informacji udzielanych w dalszych listach przez R. Wessel. Por.: P. Sławiński, Ignacy Karpiński jako nauczyciel i popularyzator wiedzy, „Kwartalnik Opolski” 2012, nr 2/3, s. 163-176.

⁷ Hipolit Korzeniowski (1827-1879) był popularnym w Warszawie lekarzem i chirurgiem, synem pisarza Józefa Korzeniowskiego. Po otwarciu Akademii Medyko-Chirurgicznej w 1858 roku w Warszawie został docentem anatomii, a potem adiunktem kliniki chirurgii.

⁸ Tytus Chałubiński (1820-1889) – lekarz i filozof medycyny, znany społecznik i tatarnik, od 1859 roku profesor terapii szczegółowej Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie.

⁹ Maurycy Wolff (1798-1861) był warszawskim lekarzem, którego praktyka cieszyła się dużą popularnością.

¹⁰ Ksawery Rakowski (1804-1868) prowadził w Warszawie cieszącą się popularnością praktykę lekarską. Por.: S. Kościński, Słownik lekarzów polskich, Warszawa 1883, s. 411.

¹¹ Środek przeczyszczający, *Potio Magnesii citrici effervescens*. Niemizenną od XIX w. recepturę tego leku zob. Hagers Handbuch der Pharmazeutischen Praxis: Für Apotheker, Arzneimittelhersteller, Drogisten, Ärzte und Medizinalbeamte, hrsg. von G. Frerichs, G. Arends, H. Zörnig, Berlin 1938, s. 110-111.

6 października. Jak zwykle w takiej porze, głowa mnie bolała, alem się czuła gorzej niż zwykle i odtąd rozpoczęła się stopniowo okropna gorączka nerwowa połączona z żółciową¹². Wkrótce zupełnie się położyła i dotąd leżę. Następnie period przypadł, jakem już leżała, trochę za wcześnie, przy końcu października, co przypisywano osłabieniu i odtąd już periodów nie miałam, czy to jest skutkiem osłabienia czyli też wieku zbliżonego do 50.^{ciu} lat, zgola nie wiem. Po wodach czułam się bardzo zmęczona, co zdawało się bardzo naturalne, przed wodami przebyłam okropny karbunkuł¹³ dwa razy operowany i długo gojony. U wód tak długo branych, aż do południa 12^{ej} musiałam towarzyszyć starej Ciotce, która karetą wracała do siebie, a ja po tylu godzinach znużenia, niepotrzebnego dla mojej kuracji, piechotą do domu w upał wracałam. Po wodach bardzo była znużona i wkrótce spostrzegłam rodzaj liszaja¹⁴ na prawym ramieniu. Wolff powiedział, iż to pochodzi z wątroby. Ten liszaj dotąd trwa i przechodzi z miejsca na miejsce, również spostrzegłam iż w szyi po prawej stronie arteria tak mocno biła iż, choć naówczas nie byłam chuda, jednakowoż ciało i skórę poruszała. Na moje zapytanie Pan W. niczem mnie zbył, to już teraz ustało, ale po lewej stronie szyi porusza skórę wychudłą jakaś żyła mocno bijąca. // Jednak uprosiłam, aby mnie co dano na rozwolnienie i brałam *de la Coloquinte*¹⁵, której działanie wkrótce ustało. Zawsze już cokolwiek lepiej mi było. Kiedy mnie wspomniano o Moroszcze¹⁶, zgodził się na nią Pan Wolff, kazał cały pakiecik onej mocno wygotować w 3^{ch} szklankach wody i te 3. szklanki wypić tegoż wieczora. Od pierwszej szklanki zaczęłam potnieć, ale właśnie w częściach nie dotkniętych puchliną,



Hipolit Korzeniowski

¹² Gorączka żółciowa (łac. *febris biliosa, cholemia acuta*) – w XIX w. do symptomów choroby zaliczano m.in. cytrynowo-żółty, brunatniejacy nalot na języku, gorzki smak w ustach, skłonność do wymiotów (w tym wymiotów żółcia), wiatry, zaparcia, zażółcenie białek oka, dreszcze, napady gorąca, szybkie tętno. W przypadku gorączki nerwowej (*f. nervosa*) ta miała wiele postaci, m.in. zapalną i utajoną (*f. n. lenta*). Do symptomów choroby zaliczano m.in. suchość w ustach, silne pragnienie, porywczność, zmienne tętno. Zob. np. A. Lutzeg, *Nauka homeopatyi [...] spolszona [...] przez Antoniego Kaczkowskiego [...]*, Lwów 1863, s. 173-175, 186.

¹³ Wąglik, karbunkuł (łac. *carbunculus, anthrax*) – wg dziewiętnastowiecznych lekarzy podskórny wrzód zgorzelinowy będący powiększonym czyrakiem, jego pojawieniu się towarzyszy gorączka. Tamże, s. 393.

¹⁴ W XIX w. wyróżniano liczaje śliniące i suche. Tamże, *passim*.

¹⁵ Owoc *Colocynthis* (kolokwinty) działa silnie przeczyszczająco.

¹⁶ W XIX wieku odmiana maliny występująca w stanie naturalnym i zwana moroszką była cenionym lekiem ludowym na Litwie.



Dom Minters w Warszawie

prócz rąk, od pasa aż do szczytu głowy ogromnie pot się łał, od pasa aż do pępka zgoła brzuch się nie poci, ale poci się poniżej pępka, nie idąc dalej ku nogom. Trzeciej szklanki dokończyć nie mogłam. Nazajutrz już nie piłam Moroszki, doznając mocny ból głowy. I tak bez ponowienia ani razu tego lekarstwa, od 4. kwietnia przez cały miesiąc w niemiłosiernych dręczeniach nerwowych potniałam, niemal przez całą dobę, to jest jak silne poty rozpoczynają się o 2=po południu tak z krótkimi przerwami trwają aż do godzin z rana. Stan nerwowy – odbijania, chociaż już mniej częste, sen odpędzają, bardzo mało sypiać mogę; którego dnia lepiej śpię, zaraz mi jest lepiej. W ciągu działania Moroszki przyszła mnie myśl mleka, którą Pan W. bardzo pochwalił. Odtąd piję go półtorej kwarty na dobę, bo i w nocy z chlebem zjadam, kiedy spać nie mogę, ale przy tem dwa razy na dzień jadam szparagi i dwa lub 3 razy cielęciny pieczoną z sałatką. Mało od razu jadam, ale jadam, a od wielu lat regularnie przed południem // czuję się słabą i nerwową. Jeżeli co najspieszniej coś mięsnego nie zjem, w chorobie aż omdleвам i płakać się chce, jeżeli mnie w tej porze prędko nie podadzą coś mięsnego. O zwierzynie u nas teraz nie ma co myśleć, nigdzie jej nie dostanie. Baraninę nie bardzo lubię i trudno teraz o nią, jednakowoż każe jej szukać. O połędwicę łatwo, ale w ogóle z pokarmów i owoców rada bym połykać sam sok, wypluwając resztę, prócz pieczonej cielęciny, którą całą zjadam. Jakem pisała do Pana na początku maja, działanie Moroszki już było słabsze, w parę dni później poty zupełnie ustały. Pan W., niedowierzając, aby te poty pochodziły od Moroszki, która zwykle na urynę działa, kazał mnie przez parę dni nie wracać do Moroszki. Przez ten czas opuchnięcie brzucha i nóg wracać zaczęło do pierwotnego najgorszego stanu, już było snadnie lepiej. Można sobie wyobrazić, o ile to mnie zmartwiło, zupełnie zwątpiła o sobie. Zaczęłam na nowo brać Moroszkę w małej dozie i zaraz poty wróciły, ale spuchnięcie

nagle przybyłe z wolna odstępuje. Nastęrczyła mi jedna Pani korzeń bzu *le Sureau*¹⁷, który jej Matkę 60^{ci} letnią w wodnej puchlinie od nóg aż do głowy spuchniętą przez gwałtowne pędzenie uryny w dobę uratował. Ostrożnie przystąpiliśmy do tego lekarstwa, Pan W. gwałtownej uryny pragnął, u mnie nastąpiły poty. W urynie nie zaszła zmiana, tylko ogólnie od tej pory co pije mleko, daleko jest czystsza, rzadko kiedy z osadem, ale ten pot z korzenia bżowego tę miał korzyść; iż nie tylko głowa, szyja, plecy, piersi i dolna część brzucha potniała, ale nawet nogi – czego dotąd nie było. Od pępka aż do pasa brzuch nigdy nie potnieje, jest siedliskiem czczego odbijania i boki się rozdmajają lub opadają stosownie do ilości stolca, jak dużo odejdzie jak gdyby gęstej papki, którą od //metalowego naczynia odskrobać trudno, a następnie bywają wodniste odchody, więc zaraz lepiej, co do oddechu – odbijania i boki opadają, zaraz jestem żwawszą i weselszą. Ta górna część brzucha potrzebuje ciepła, ogrzewam ją często, a zawsze obwijam chustką letką wełnianą. Do liszaja, który dostałam na prawym ramieniu po użyciu wody karlsbadzkiej, dołączył się teraz anthraks, jak go Pan W. nazywa, a podług mnie mały karbunkuł, wkoło którego mnóstwo wyrzutów się okazało. Obeszło się bez operacji, gryząca woda wyciągnęła materię i w tej chwili wszystko to się uspokoiło prócz liszaja, który zawsze trwa. Ponieważ Pan W. zawsze żądał wyleczenia przez urynę, więc dozwolił spróbować ziela *le dent de Lion*¹⁸, czyli *le pissenlit*, co masłu daje żółty kolor i ma pędzić urynę. Tydzień temu spróbowałam mały kieliszek dekoktu tej cykorii i jak zwykle potniałam, ale Pan W. żądał, abym przynajmniej 3. kieliszki wzięła. Po ich użyciu niemal nieustannie potnieje, mając tylko z rana parę godzin wypoczynku, chociaż od tygodnia nic nie biorę na poty. Jak raz się rozpoczną, tak same przez się trwają. Pan W. dwa razy mnie przyprowadził Doktora Rakowskiego. Ten zdał mi się przerażony, chociaż mi tego nie mówił, lecz jak się dowiedział, w jak okropnym stanie byłam w lutym i marcu przed potami, a o ile stosunkowo we wszystkim jest lepiej, więc się uspokoił. Tylko Limonadę Magnesiową, którą po jednej szklance w dzień brałam, uważał za niezgodną z mlekiem, chociaż mu dowodziłam, że sok gastryczny kwaśny mleko w ser obraca. Za Limonadą obstawałam, bo bez przykrości ją biorę, a wszelkie apteczne lekarstwa bezustannie od października brane tak mnie obrzydły, iż wzbudzały do womitów. Nic już z apteki nie brałam prócz pigułek miedzianych¹⁹ dla wzmocnienia – i te od 4ch dni zaprzestałam, bo Rakowski koniecznie wymógł, aby Limonadę Mag.[nesiową] zamienić na wodę egierską²⁰, chociaż dzięki Bogu nie gorzej mi jest, nawet lepiej, //jednak niechętna jestem wodom brany w łóżku bez żadnego ruchu, i to mam coraz więcej pić, chociaż jestem od 4^{ch} tych dni zupełnie *constipeé*, co nie może być dobrze na nerki i wątrobę – ta gęsta papka gdzieś pozostaje i przyczepia się – ponieważ od metalowego pozlacanego naczynia ledwo odciągnąć ją można. Niecierpliwie oczekuję przybycia Pana Korzeniowskiego, fatalność jakaś od 4^{ch} dni nie pozwala mi go widzieć. Wolff dziś go miał

¹⁷ Korzeń czarnego bzu działa silnie moczopędnie.

¹⁸ Francuska nazwa ludowa mniszka lekarskiego.

¹⁹ *Pilulae a cupro, p. caeruleae* – silny emetyk.

²⁰ Prawdopodobnie chodzi o wodę węgierską, czyli nalewkę alkoholową z tymianku i rozmarynu, a według niektórych receptur także z innych ziół aromatycznych.

przywieść, ale niezastawszy, jutro ma go mnie przedstawić, co daj Boże. Jeśliby przypadkiem jutro z Wolffem nie był, to wprost do niego napiszę, a przez to już W^{ia} nie obrażę. Wolff utrzymuje, iż u mnie puchlina zaskórna²¹, że serce i piersi zdrowe, jak mi jest cokolwiek lepiej, nisko leżeć mogę. Sama czuję, iż siedzisko choroby w prawym boku i z tyłu w nerce odpowiedniej prawemu bokowi. Po lewej stronie wszystko lepiej, chociaż i śledziona, i macica, i jajeczniki mają cierpieć. Bólu nigdzie nie doznaję w tej chorobie, od skurczów, które były w grudniu, ale jak gdyby wewnętrzne spuchnięcie, zawadę z tyłu od jednego do drugiego biodra. Brzuch jest tak ciężki, iż nie mam siły go dźwignąć. Nogi są osłabione w kolanach, trudność jest w podniesieniu nóg. Od potów puchlina nóg bardzo zmniejszała, prawa noga niemal aż do biodra wolna. Brzuch od ud mniejszeje, bo wisiał pomiędzy nogami. Teraz tylko w samym dole szpiczasto wisi. Od pępka do pasa poty nie działają, tam mają być gazy. Cała ta część, jak obręcz wokoło mnie, zależy od żołądka. Od bioder nerki były z tyłu mocno spuchnięte i twarde szczególnie od prawego biodra, poty już temu po większej części zaradziły. 30 Maja 31 Maja, w tej chwili wychodzi Pan Korzeniowski ode mnie. Stukał, pukał we mnie na wszystkie strony, bardzo mnie się podobał. Dziś ma pisać do Pana i zdać raport. Wolff się z nim nie zjechał, ale spodziewam się, że się zjadą i zgodzą. Korzen.[iowski] chce mnie wzmocnić i ma rację.

Przepraszam za ten list tak długi, nudny i nieporządnym. Proszę go przyjąć jako dowód najwyższego zaufania i najwyższej wdzięczności. Chętnie wyjadę zagranicę, abym tylko mogła. List Pański z 23 maja wczoraj odebrałam. Boże daj, abym mogła z Kochanym Panem widzieć się

Rozalia Wessel //



Odpisałem d. 19 maja

Warszawa 5. Maja 1856 r.

Mazowiecka ulica Dom Mintera

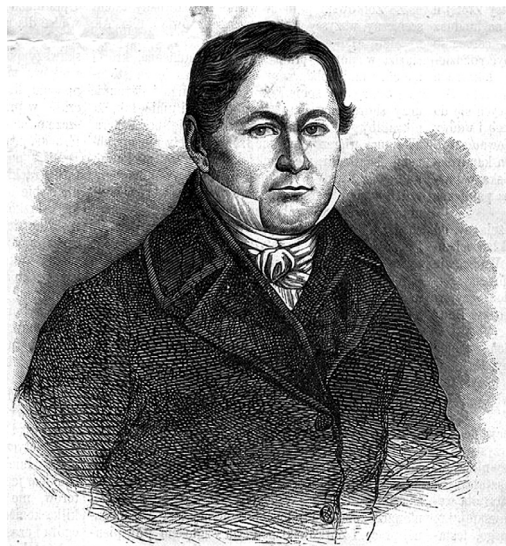
Stosownie do prośby Pana Ignacego Karpińskiego fatyguję jeszcze raz Szanownego Pana Dobrodzieja z nowymi zapytaniem względem chorego Brata jego będącego w Charenton²². Dwie jakieś Panie z Valence, dawne znajome biednego chorego, były niedawno w Paryżu i przytem go odwiedziły. Łatwo się domyślić można, iż ich wizyta długo trwać nie mogła, w krótkim więc tym czasie znalazły go tak przytomnym, iż z wielkim ubolewaniem pisały do Warszawy do Pana Ignacego przedstawiając mu

²¹ W XIX-wiecznej patologii jedno z powikłań szkarlatyny. Zob. „Rocznik Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim”, 1843, t. 6, s. 330.

²² Charenton to popularna nazwa szpitala dla lunatyków i innych chorych umysłowo założonego w 1645 roku w Charenton-Saint-Maurice we Francji przez Braci Miłosierdzia. Powszechnie uważano, że chorzy znajdują tu dobrą opiekę.

okrucieństwo przytrzymania zdrowego człowieka pomiędzy wariatami. Pan Ignacy Karpiński który jest rzadkiej dobroci człowiek, zapominając w tej chwili zdanie Pańskie o jego Bracie i zdanie miejscowego Doktora, który mu doniósł, iż nie ma nadziei, aby ten biedny Brat wyzdrowiał, martwi się zdaniem tych dwóch Pań i chcąc jeszcze raz zasięgnąć zdania Pańskiego względem jego stanu i pobytu w Charenton, prosił więc mnie, abym się o to zapytała Szanownego Pana Dobrodzieja, chociaż wie z jaką trudnością przychodzi mi teraz list // pisać, ponieważ obłożnie chora od 7^{miu} miesięcy leżąc ledwo pisać mogę, co naturalnie chorego fatyguje, ale nie mogąc odmówić Panu Ignacemu Karpińskiemu, którego przyjaźni w wielu rzeczach i interesach doznaję, korzystam z okazji wprost jadącej z Warszawy do Paryża i która wkrótce ma być z powrotem, aby te kilka linii skreślić i przesłać Szanownemu Panu Dobrodziejowi, którego pamięć i przyjaźń zawsze jest mi wielce cenną. Radabym się zaradzić o siebie, ale listownie to bardzo ciężko, tem bardziej, gdzie zadawnione chroniczne choroby wymagałyby arcydługich opowiadań. Skreślę jednakowoż jakkolwiek stan mój obecny, poprzednio jednak skończę co do biednego słabego w Charenton. Desperacja iż jest pomiędzy wariatami – i że Dzieciak swoich nie widzi – te są teraz w Galicji u rodziny macierzyńskiej. Dotąd nie mogą jeszcze tu przybyć, ale mniemam, iż przecie przy staraniu to się da zrobić, tem bardziej, iż mamy przykład na Pannach Rybińskich obecnie tu będących. Biedny chory żal czuje do Brata, iż go nie oswobadza, a ten w dobroci swojej dręczy się o niego i rad by jeszcze raz wiedzieć zdanie Pańskie względem jego zdrowia – i gdzie go umieścić? Czy zdolny jest używać swojej wolności i dość rozsądny, aby teraz bez sensu nowych długów nie zaciągać.

Teraz wracam do mego zdrowia – od pierwszej młodości coś // zawsze lub często czułam w prawym boku, a nieraz i w lewym. Nieboszczyk Drzewiecki²³ mówił, iż coś jest [...]. Kuracja, którą brałam wód artyficyjnych w ogóle bardzo mnie pomagała, naturalne karlsbadzkie służyły mi na miejscu bardzo, ale mówiono, iż podczas [...] wód wyjechałam i z powrotem zapadłam i bardzo ciężko chorowałam przez pół roku. Bęciewicz²⁴ na ślepo kurował i coraz gorzej było, ale że przecie sam się chciał usunąć,



Dr Jan Bęciewicz

²³ Hippolit Drzewicki (zm. 1841) był lekarzem wojsk polskich, pochodził z Litwy. Por.: S. Kościński, *Słownik lekarzów...*, s. 98.

²⁴ Jan Bęciewicz (1799-1864), pochodził z okolic Telsz na Litwie, w 1823 r. uzyskał dyplom lekarza i chirurga na Uniwersytecie Wileńskim, pracował m.in. w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie. Był znanym filantropem, wspierał zakłady dobroczynne i Warszawskie Towarzystwo Lekarskie. Za: S. Kościński, *Słownik lekarzów...*, s. 21.

więc Wolff Maurycy i Drzewiecki przywołani wkrótce mnie podnieśli wzmacniającymi środkami. Odtąd nieźle się trzymałam, choć dość delikatnego zdrowia, bo głowa często bardzo bolała, czasem bok, i nerwy zawsze były arcydrażliwe. Przy padkiem używane bez przepisu kąpiele Druskiennickie aż do mego zamążpójścia zdrowia mi dodały. Lecz przez 10. lat zamążpójścia częste połogi, kłopoty i różne trudy nie dały mnie ani razu pomyśleć o sobie. Okropna dwuletnia choroba Męża zabiłaby tysiące innych kobiet. Byłam cały ten czas jak w gorączce, trzeba było wydołać takiemu choremu i interesom, które coraz gorzej płałał i psuł. Przez kilka lat po owdowieniu brzemie wielkich i zawitych kłopotów i nieszczęść, tyfus starszej Córki mojej, który mnie z dziatwą zatrzymał wśród drogi przez 2. miesiące, w rok później strata najdroższego Dziecka, najwięcej obiecującego i niepospolitych zdolności i serca, i umysłu, wszystko to nie dało mi ani na chwilę pomyśleć o sobie. W kilka miesięcy po tej bolesnej stracie dostałam karbunkuła na prawej łopatce. Maurycy Wolff dwa razy go operował. //

Cudowniem z niego wyszła bo był ogromny. To się działo w lutym i marcu zeszłego 1855 roku, osłabienie było wielkie i nerwy arcyrozstrojone. Ten karbunkuł był pochodził jakoby z wątroby, ze zmartwień. Czerwiec zeszłego roku rozpoczęłam kurację wód artyficyjalnych karlsbadzkich. Męczyło to mnie, alem się włóczyła. Zdaje się, że za długo te wody brała, bo chociaż z przerwami jednakowoż do 20. września. 6. października następnego rozchorowałam się na gorączkę nerwową i żółciową w połączeniu. Żyłam tylko lekarstwami i wodą, okropny mając wstręt do pokarmów. Przy końcu grudnia gorączki mnie opuściły. Pozostała tylko niemoc, wycieńczenie osłabienie, szczególnie w nogach, których zupełnie podnieść nie mogłam, coś czując w krzyżach. W tak długiej chorobie zdarzyło się kilka razy iż Dzieci i Domownicy wyszli i zostawili mnie z młodą nierozgarniętą Dziewczyzną, która mnie kilka razy przeziębila. Mając zmieniać bieliznę, zostawiła obnażoną w zime, a sama poleciała na drugi koniec domu, ja zaś sama sobie nie byłam w stanie poradzić. W połowie stycznia zaczęłam być coraz gorzej, oddech krótszy, spazmy okropne, dusząca bezsenność, apetyt straciłam, leżeć nie mogłam. Żołądek od połogów duży, powiększył się ogromnie, ciężki, twardy, wydęty i nogi zaczęły puchnąć. Spuchłam jak kłoda aż pod łydkę i dalej puchlina nie poszła. Luty i marzec przybyłam w najokropniejszym stanie nerwów, nieraz czerniejąc ze spazmów, i parę razy o mało co się na śmierć nie zadusiłam. Bólów żadnych nie miałam. Natura sama parę razy mnie ulżyła ewakuacjami niemal wodnistymi, ale Pan Wolff żądał potów i pęcherzowej mocnej ewakuacji. Aptekę wyjadłam bez skutku. Moroszka miesiąc temu raz tylko, ale czy nie za mocno użyta, sprawia ciągle, szczególnie w nocy, poty, które mnie drażnią nerwy i spać nie dają, chyba bardzo urywkowo, ale już kolana się schylają. Puchlina mniejsza, chociaż poty wyłącznie działają od pasa aż do głowy, gdzie chuda jak szkielet, a tam gdzie spuchnięte, to mało działają, a w stopach zupełnie nie. Mleko prosto od krowy piję, co dobrze działa na puchlinę i na piasek w nerkach. Limonadę Magneziovą biorę na żołądek, bo inaczej się duszę. //

Pod łyżką²⁵ i pasem, od jednego aż do drugiego boku, żołądek jak beczka się odzywa. Pan Wolff mówi, że to gazy źle się wyrabiają. To maść dusi i na to Magnetiowa Limonada ulgę mi robi. Woda ma być niżej, jednym słowem, jestem lepiej niż miesiąc temu. Woda w nogach i żołądku, czy to skutkiem potów i mleka na pęcherz dobrze działającego, zmniejszyła się, ale postęp ku zdrowiu jest arcypowolny. Czasem nerwy spokojniejsze, czasem tak rozdrażnione aż spać zupełnie nie mogę. Ciężar i objętość żołądka to lepszy, to gorszy. Już nie omdleвам, za najmniejszym znakiem nie czernięję, za pomocą mogę parę kroków postąpić, ale oddech krótki i polepsza się jedynie za ewakuacją żołądkową. Jednym słowem, od siedmiu miesięcy leżę w łóżku bardzo chora z ogromnym żołądkiem o w pół mniejszym, ale zawsze ogromnym i twardym, i nogi chociaż mniej, ale zawsze są spuchnięte. Przy tym ciągle mam czcze odbijania bardzo przykre i niemal ciągłe. Przepraszam za tak długie i nudne opisanie, ale może Pan rzuci mi jakąś myśl zbawienną. Jeszcze raz przepraszam i polecam się łaskawej pamięci i przyjaźni Pańskiej, którą zawsze wielce ceniłam i cenić będę

Rozalia Wessel

Dopisek z boku:

Pani Hrabinie Moszeńskiej zasyłam moje uszanowania. Pan Wierzbicki ma być oddawcą tego listu, jedzie po Synowicę, która brała wychowanie w klasztorze de l'Assumption. //



30. Czerwca 1856 r. Dom Mintera
ulica Mazowiecka

Dopisek z boku: Dziś Pan Korzeniowski kontent był ze mnie i kazał Panu powiedzieć, iż dopiero odpisze, kiedy będzie mógł oznaczyć mniej więcej, kiedy na serio chodzić będę mogła i pozbyć się ciężaru wody w żołądku.

Nie umiem wyrazić, z jaką przyjemnością odbieram listy Pańskie, są one ze wszech miar drogie dla mnie i dowodzą, że jeżeli obojętność i egoizm rządzą światem, są gdzieś istoty wybrane, dla których trzeba przebaczyć ogółowi. Propozycja Pańska w pierwszym liście wyrażona zjechała się ze mną za granicą dla ratowania arcybiednego mego zdrowia tak głęboko przejęła mnie wdzięcznością i tak utkwiała w głowie, iż marzę o tem jako o szczęściu, którego odrzucać nie powinnam, szczególnie mając obowiązek ratowania wszelkimi siłami zdrowia tyle potrzebnego dla młodych Dzieci moich, ale czy wróci i kiedy wróci mnie siła potrzebna do chodzenia

²⁵ Łopatka.

i do podróży tego zgoła i Pan Korzeniowski nie obiecuje mi tak prędko. Zobaczmy więc, kiedy Bóg mnie pozwoli przebyć granicę i zobaczyć się z Panem, z nieoszacowanym Przyjacielem, który listem już mnie sprowadził ze złej drogi na dobrą. Nie dziwię się, iż Pan nie widząc // mnie tyle lat, obawiasz się, abym czasem nie była stale dowierająca P. Korzeniowskiemu. Wierzę mu i wierzyć będę choćby jedynie dlatego, iż go mam z rąk Pańskich, który posiadasz zupełne moje zaufanie, a po wtóre, iż widzę w nim człowieka myślącego, nieroztrzepanego, który na serio rozbijając moją słabość bardzo trafnie do mego przekonania wyrzekł, iż wodna puchlina jest tylko wynikiem wielkiego osłabienia i ciągle trwającej od 6. października, chociaż zamaskowanej od pół roku *fièvre quotidienne double*²⁶, bo na dobę przypadają dwa paroksyzmy i dotąd jak na początku choroby, którą nazwano gorączką nerwową w połączeniu z żółciową, tylko z mniejszą gwałtownością, o tychże samych godzinach mam ciągle dręczenia, które jak w tej gorączce dają mi tylko odpoczynku 2. godziny przed południem i 2. przed północą. Dziwić się trzeba sile żywotniej, która mnie dotąd utrzymała przy życiu i nie dała się wyczerpać mimo tak wielkiej męczarni przez tyle miesięcy. Zbyteczna może moja słabość względem Pana Maurycego Wolffa łatwo się da wytłumaczyć. Od wielu lat nie mieszkając w Warszawie, żadnej nie miałam sposobności poznania i oceny nowo zjawiających się Doktorów. Z dawnych Drzewiecki, w którego bardzo wierzyła // nie żył za moim powrotem do Warszawy. Bęciewicz zawsze najmniej trafnie z moim zdrowiem postępował i najmniejszego w nim nie mam zaufania, tem bardziej, iż dowodzę, że go Bóg stworzył z wadą organiczną, to jest bez serca, co się nieraz okazało w wielu wypadkach. Pozostał mi już jeden Wolff, szczególnie skoro po przybyciu moim do Warszawy radziłam się Pileckiego²⁷, znanego mi z Lublina, i chociaż nie byłam obłożnie chora, zdekrétował mnie i nie chciał w niczym radzić, dowodząc, iż mam ostatni stopień suchot wątrobianych. Odtąd przywołałam Wolffa i ten mnie dość pomyślnie i przyjaźnie ratował, szczególnie w febrze mołdawskiej²⁸ i w karbunkule, którego sam operował i opatrywał. Przy dobrej chęci niezzerwania z Wolffem, którego mam za przyjaciela, dotąd udało mi się iść za radą Pana Korzeniowskiego za wiedzą i zezwoleniem Wolffa. Teraz już trudniej będzie, bo przeciwny jest chininie – a ja już ją biorę – po prostu brać ją będę ściśle się trzymając rad młodego lekarza, nic o tem nie mówiąc Wolffowi, aby nie obrazić starej i poczciwej jego przyjaźni. Od dni kilku chciałam odpisać Panu na list jego z daty 19. czerwca, ale taką byłam leniwą, zaspaną, niedołączną i nerwową, iż niepodobna mi było wziąć pióro do ręki. Dziś korzystam z lepszego usposobienia, ażeby odpisać od siebie, Pana Karpińskiego, a nawet Pana Korzeniowskiego, który czeka skutku działania lekarstw, aby odpisać „na zaszczytny list Pański”, bo tak się wyraził. Zapewne niedługo jak zobaczy skutek lekarstw, które od dwóch dni mnie dają, pośpieszy z odpowiedzią. Pan Karpiński również odebrał list Pański osobiście, nie odpisuje, bo to mu z ciężkością przychodzi,

²⁶ Gorączka / febra przerywana dwojaczka.

²⁷ Jan Pilecki (1821-1878), urodzony w Wilnie, absolwent Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie, prowadził praktykę w uzdrowisku Druskienniki, stosunkowo niedaleko od Wilna. Za: S. Kościński, *Słownik lekarzów...*, s. 388.

²⁸ Dur lub tyfus.

ale pełen wdzięczności za łaskawą // opieką Pańską nad biednym Bratem jego, oddaje go, nadal Pańskiej nieoszacowanej opiece. Już nie ma on zamiaru odebrania go z Charenton, tylko skoro będzie mógł, pojedzie go odwiedzić. Tem czasem Bankier Mougewont na polecenie zaspokaja wszelkim potrzebom chorego w Charenton, jakoż Przełożony pisał stamtąd niedawno, donosząc iż pensja, czyli opłata za chorych została podwyższona. Pan Ignacy Kar.[piński] przez tamtejszych Bankierów polecił Panu Mougewont zadość uczynić żądaniu tego Przełożonego w Charenton, a mnie polecił jak najpiękniej oświadczyć wdzięczność jego za łaskawe udanie się Pańskie względem wyjaśnienia stanu zdrowia Pana Wincentego, którego opiece Pańskiej oddaje. Co do mojej diety, ściśle będę się trzymać listu Pańskiego. Nie jadam już chleba w nocy, z mlekiem, i zgoła nic nie robię bez wyraźnego pozwolenia Pana Korzeniewskiego, który spodziewam się powinien być kontent z mojej uległości. Moja choroba już mu wiele reputacji robi w Warszawie. Cóż to będzie, kiedy mnie wykuruje i doprowadzi, iż będę mogła wyjechać dla osobistego poradzenia się Szanownego Dobrodzieja. Przejeżdża teraz przez Warszawę młoda wdowa, Pani Bisping²⁹ matka licznej Działwy, jest to kuzynka moja, którą bardzo kocham. Jedzie do Coms³⁰, bo ma być bardzo zagrożoną na piersi. Biedna odpoczywa w hotelu, bo bardzo cierpiąca, a ja również kroku do niej postąpić nie mogę, bo nie mam siły siebie dźwigać. Jeślibyś ją Pan gdzie spotkał, bo ma być w Paryżu, weź ją Pan w swoją opiekę. Jeszcze mnie przychodzi z trudnością pisać, kończę więc moje gryzmoły, polecając się nieoszacowanej przyjaźni i opiece Pańskiej

Rozalia Wessel //



odpisałem d. 25

19. Sierpnia 1856. r. Warszawa
Dom Mintera ulica Mazowiecka

Dopisek z boku:

Dwa razy jeździłam na spacer, najtrudniej jest zejść i wejść na schody i do powozu, następnie na bruku doznaję nieznośnego uczucia i rozdrażnienia nerwów, z przelewania się wody w żołądku, lecz na gładkiej drodze bardzo jest mi przyjemnie i wielce orzeźwia. Lektyki nie ma w całej Warszawie.

Wyrzucam sobie, iż tak dawno nie pisałam do Łaskawego Pana mego, nie jest to broń Boże, ani obojętnością, ani też niewdzięcznością, ale wracając pomału do zdrowia, za które po Bogu, jedynie Kochanemu Panu i Panu Korzeniowskiemu winnam

²⁹ Leontyna Bisping, z d. Wołłowicz h. Borogia (1822-1859), żona Kamila Bispinga, matka Jana, Aleksandra, Józefa i Teresy. Zmarła w trakcie leczenia w miejscowości Pau we Francji.

³⁰ Trudno ustalić, o jakie miasto chodzi.

wdzięczność, coraz wyraźniej czuję osłabienie i lenistwo trudne do zwalczenia. Gdybym go słuchała, to i dziś nie wzięłabym pióra w rękę. Ale uczucie wdzięczności przemogło lenistwo do przebaczenia temu, który bez przerwy choruje od 6. października r. zeszłego, tj. blisko od roku. Po chininie branej w zimnej infuzji dla wzmocnienia, brałam zawsze od Pana Korzeniowskiego, któremu bardzo jestem posłuszną, sulfat chininy głównie, z innymi dodatkami powiększając coraz dozę, doszliśmy do 26. gram, // aż mnie w uszach coś dziwnego się działo³¹ i również w głowie – od-tąd biorę mniejsze dozy. Czasem odpoczywam. Miałam ogromną wezykatorię³² na lewym boku, która nerwy bardzo mnie rozdrażniła i tak nielitościwie bolała, iż Pan Korz.[eniowski] zaniechał rozdrażniać tę ranę, co było jego zamiarem, odłożył to na później, dowodząc, iż u mnie śledziona więcej zagraża aniżeli wątroba. Ostatniego lipca regularności wróciły i tak mnie zmęczyły, osłabiły, iż dotąd czuję się bezsilną i ciągle zaspaną. Biorę chininę z żelazem³³. Ogólny stan zdrowia bardzo się polepszył, już nie jadłam w nocy – czasem nawet bardzo dobrze śpię – lecz dniami ciągle jestem zaspaną. W dzień bym spała, gdyby to się dało zrobić, ale zawsze coś przeszkadza, skutkiem leczenia mnie teraz na *fièvre double quotidienne*, bo tak nazwał moja chorobę Pan Korzen.[iowski]. Wodna puchlina znacznie się zmniejszyła, nogi wróciły do naturalnego stanu, w biodrach i krzyżu woda już niemal ustąpiła, z przodu rozdęcie jest jeszcze duże, ale stosunkowo znacznie mniejsze i miększe, // puls ma być dobry. Jednym słowem, pomału coraz mi jest lepiej. Poty jeszcze mnie dręczą, lecz bez żadnego porównania z dawnymi potami, bo i sypiać mogę, i okropne, gwałtowne czcze odbijania, które dawniej w poceniu miałam, zupełnie ustały. Tak ogólnie już mnie miano za straconą, przynajmniej wszyscy mi się teraz do tego przyznają, iż znaczne polepszenie, którego doznaję, wielką robi reputację Panu Korzeniowskiemu. Że ja go polubiłam, to jest rzeczą bardzo naturalną, bo obok dobrego serca i najlepszych chęci posiada jeszcze wielką baczność i naukę, które obraca na korzyść swoich Pacjentów. Wiem, że do Pana pisał od przyjazdu Siostry, ale również wiem, iż ten list długi czas leżał na biurku. Zbyt jestem osłabioną jeszcze i chodzę jak kaczka, parę kroków tylko, po których zaraz długo odpoczywam; nie mogłabym jeszcze bez konieczności, która zdaje się teraz nie istnieje, znieść podróż i wyjechać za granicę. Lecz zawsze mam zamiar, jeżeli Bóg da szczęśliwie przebyć zimę, i Pan Korzeniowski zupełnie dzieli moje zdanie. Mam zamiar, jak z wiosny pogoda się ustali, zjechać się gdzieś z Panem, jak prawdziwym moim Dobrodziejem, którego listowym radom winnam życie, dla dalszego zaradzenia się i następnie użycia kuracji // potrzebnej. Nie robię sobie iluzji, stan zdrowia mego tak jest zniszczony, iż potrzebuję długiego i światłego starania i wypoczynku, i to ostatnie jest najtrudniejsze. Jako matka wielkie mam obowiązki dla młodej dziatwy mojej, potrzebującej ciągle mego starania. Jako wdowa ogólnie napotykam egoizm i gorzej jeszcze, z czym ciągle walczyć trzeba. Dla kilku rzadkich, lecz

³¹ Siarczan chininy w dużych dawkach powoduje przytępienie słuchu, a nawet głuchotę.

³² Plaster jatrzący z much hiszpańskich, stosowany stymulująco, by pobudzić odporność i reakcje obronne organizmu na choroby.

³³ Chininę z żelazem podawano osobom cierpiącym na anemię, białaczkę po silnych krwotokach (np. w połogu) itd.

nie oszacowanych wyjątków, przebacza się chciwemu i zimnemu ogółowi. Dzieteczki biednego W.[incentego] Ka.[rpińskiego] z Charenton – od dawna są już w [...]. Stryj ich, Pan Ignacy, który do najgodniejszych wyjątków należy, korzystając z ogólnego pozwolenia wkrótce chce ich do siebie przytulić i tu przywieźć. Poprzednie formalności mają już być załatwione, ta drobna Działwa znajdzie w stryju najlepszego Ojca, ale nie uzyskała ani szlachectwa, ani powrotu do majątku. Co do majątku, zdaje mi się, iż go ich Ojciec nie miał, więc w tem względzie straty nie ma. Krewna moja i pełna dobroci kobieta, wdowa Pani Leontyna Bisping, Matka czworga Dzieci, teraz jest w Coms, skąd ma jechać do Paryża. W Litwie zdekretowana została przez lekarzy jako mająca niewyleczone suchoty, w Warszawie nikogo radzić się nie chciała. Daj Boże, aby się z Panem spotkała i mogła zasięgnąć jego rady. W Coms czuła się silniejszą, lecz kaszel trwał ciągle. Polecając się łaskawej przyjaźni i pamięci Pańskiej, proszę, jeśli można, o parę słów odpowiedzi.

Rozalia Wessel //



Warszawa 5. Września 1856. r.
Mazowiecka ulica dom Mintera

Dopisek z boku:

Czy Pani Leontyna z Wołłowiczów Bisping nie zgłosiła się do Pana, bardzo niespokojna o jej zdrowie. Mało jeździć powozem, bo albo słaba, albo deszcz, albo pewnych koni i letkiego, czyli dobrze zawieszonego, powozu dostać nie mogę. Dorożek się boją, również lektyk szpitalnych. bo tylko szpitale w Warszawie posiadają lektyki.

Bardzo się ucieszyła tak prędką odpowiedzią Pańską z daty 25. sierpnia. Chciałam również spiesźnie odpisać, bo, dzięki Bogu, jestem teraz mniej leniwa, mniej zaspana, chociaż zawsze wielce osłabiona, lecz poczciwy mój Przyjaciel Karpiński wstrzymał mnie nieco, chcąc w moim liście dodać słów kilka do swego Brata. Dołączam jego bilecik do Charenton oraz ten, który do mnie pisał względem Brata swego dla lepszego objaśnienia myśli Pana Ignacego Kar.[pińskiego] O moim zdrowiu, dzięki Bogu, mało mam do mówienia, a to tem bardziej, iż wiem, że mój terazniejszy Doktor obszerny złożył Panu raport co do zdrowia mego i że ten raport wczoraj rano wyjechał do Pana. Ucieszy się nim zapewne nieoszacowana dobroć Pańska, bo moje zdrowie widocznie się polepsza, a to polepszenie, czyli wyratowanie od bardzo już bliskiej śmierci, winnam radom Pańskim i nieoszacowanej jego // troskliwości w wynalezieniu środków do wydobywania mnie z przepaści, w której byłam pogrążona. Dopiero teraz dowiaduję się, iż nawet dzień śmierci był mnie przeznaczony, że nikomu nie przyszło na myśl, abym mogła być wydobyta z tej choroby. Z tego domyślać się można, jak wielką reputację robi Panu Korzeniowskiemu terazniejszy moja kuracja. Obecny mój stan jest zbliżony do zdrowia, ale nie jest zdrowiem, którego jako mniemam nigdy w zupełności nie uzyskam. Jeszcze dźwigam część wody, chód mam słaby, utrudzony, dwa

razy tylko jeszcze wyszłam na ulicę i co kilka kroków siadam na składanym stołku, który razem ze mną żółtym krokiem spaceruje. Ręka od ramienia bardzo mnie bolała, bom się wspierała na wysokiej osobie, której łokieć znacznie był wyżej od mojego łokcia. Drugi raz wspierałam już się tylko na starszej córce mojej, to jest 12^{to} letniej silnej dziewczynie, której wzrost jeszcze mnie nie imponuje. Moje Dziaatki często Pana wspominają z błogosławięństwem, Pana Korzeniowskiego bardzo polubiły. Biedne byłyby // te Dziaatki, zupełnie sieroty gdyby nie ratunek Pański. Z Panem Wolffem pozostałam w dobrym stosunku, a że jest uczciwy człowiek, więc prawdziwie się cieszy polepszeniem zdrowia mego. Regularność powtórnie we właściwej porze, może trochę za prędko, wróciła i mniej byłam utrudzoną aniżeli pierwszym razem. Jednym słowem Pan Hipolit [Korzeniowski] kontent ze mnie. Czytał rady Pańskie i na wszystko już odpisał. Spodziewam się, iż dodał, że mam bardzo posłuszną. W tej chwili żadnych lekarstw nie biorę, tylko z befsztykiem i tęgim rosołem mam częste zatrudnienia. Jadam niektóre owoce i zawsze piję świeże mleko, ale już nie w nocy, i wino Bordeaux butelkowane we Francji, według rozkazu Pańskiego. Nerwy są bardzo drażliwe, co zapewne po większej części pozostawi bardzo zmienioną, a naturalnie nie piękniejszą tylko istną Babulką, jak gdyby o kilkanaście lat starszą od starszej Siostry mojej, ale że tu idzie wyłącznie o zachowanie życia mego dla moich trzech Córeczek, więc z radością patrzę na siebie, błogosławię Boga i narzędzia jego. Nie wolno mnie bywać w naszych kościołach wilgotnych, już się raz modliłam pod kościołem siedząc, bo stać nie mogę. Może Panu nie wiadomo, że Pan [Jan] Bęciewicz³⁴ dostał jakiś order, czytałam to w Gazetach, i mówiono, iż wielce się nim cieszy. Co do Dziaatwy Pana Wincentego Ka.[rpińskiego] nie omyliłam się i również ich Stryj omylić się nie mógł, ta kwestia wielce go obchodzi, a będąc z wyższych urzędników liczne i wysokie ma stosunki które by // nie mogły i nie chciały w taki błąd go wprowadzić, powtarzam Stryj tych Dziaatek już otrzymał pozwolenie przywiezienia ich do nas, ale bez powrotu do majątku i szlachectwa. Może dzień 7. września jakąś pomyślną zmianę przyniesie w podobnych stosunkach, ale dotąd com pisała o tych Dzieciach jest najświętszą prawdą. W Galicji oczekują u Wuja, aby Stryj ich Ignacy Ka.[rpiński] otrzymał z Petersburga (jako urzędnik pocztowy) pozwolenie wyjazdu, i dla tejże samej przyczyny niełatwo mu wybrać się do chorego Brata. Biedny Pan Ignacy martwi się o niego tem bardziej, iż chory pisze do niego listy niby rozsądne i cały areopag familii Kar.[pińskich], która poczciwy Pan Ignacy wspiera i zasila i która go otacza, dowodzi, iż to jest okrucieństwem trzymać w Charenton tak logicznego człowieka, że to jest koszt niepotrzebny. Pan Ignacy tysięcznie przeprasza Pana, iż nie osobiście, ale przez mnie (co mu dogadza) fatyguje Pana swemi prośbami. Chociaż Pan tak łaskawie swoje i innych lekarzy miejscowych zdanie zawsze umieszczasz w listach do mnie pisanych, prosi jednakowoż Pana, abyś raczył jeszcze raz nam napisać, zawsze w liście do mnie – po nowym zbadaniu chorego – czy nie jest on lepiej? – czy nie można by spróbować wypuścić go na wolność, pod dozorem, gdzieś blisko, aby w razie potrzeby z łatwością można go

³⁴ Jan Bęciewicz (1799-1864) – lekarz, ordynator Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, prezes Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w latach 1851-1853

wrócić do Charenton. Poczciwy Pan Ignacy rad by z duszy mu ulżyć i nie żałuje kosztów, zapytuje jeszcze, czy to warto, biorąc rzeczy ze strony zdrowia Pana Wincentego, robić tu starania o powrót jego do Kraju, jeśli by nie umiał użyć wolności i nie umiał kierować swojej woli, to może i jemu, i dzieciom, i rodzinie gorzej by z tem było. Tę ważną kwestię dajemy Panu do rozstrzygnięcia. Co do kosztów, Bankier Mougewort upoważniony jest do wszelkich potrzebnych wydatków dla biednego chorego. Ten list, mniemam, jawnym jest dowodem głębokiego szacunku i ufności, którą pokłada w nieoszacowanej przyjaźni Pańskiej //

Dopisek z boku:

Izydor³⁵ i Ignacy Mikulski są rodzonymi Wujami Pani Bisping, czy nie mogliby ją nakłonić, aby się Pana poradziła, dokąd musi już być w Paryżu, w Coms cokolwiek lepiej jej było. //

Rozalia Wessel



*Odp. 20 grudnia
Zostanie do odpisania
co do Kreuznach, aby tam nie bawiła za długo lub nie jechała, co do [...] Bilety na loterię Karpińskiego
Bisping*

26. Listopada 1856 r.
Dom Mintera ulica
Mazowiecka

Bardzo zgrzeszyła nie składając raportu od dawnego Szanownemu i Kochanemu Dobrodziejowi względem zdrowia mego, tem bardziej, iż to zdrowie coraz się polepsza, ale początkowo czekałam, póki minie choroba Pana Korzeniowskiego, który operując zadrasnął własny palec i skutkiem tego dość długo nas trwożył, bo podobne inokulacje nieraz źle się kończą. Dzięki Bogu dawno już wyzdrowiał, ale żem dotąd leniwa z osłabienia, więc zamiast donieść Panu o jego wyzdrowieniu, czekałam to powrotu Kuzyna mego [Tadeusza Sichenia], w nadziei świeżych wiadomości, to powrotu Pana Karpińskiego, który jeździł do Galicji, a stamtąd miał zamiar zajrzeć do Charenton do Brata – lecz z Galicji wprost wrócił z Dziećmi – odkładając do wiosny podróż do Francji. Teraz więc dla zaspokojenia wyrzutów własnego sumienia składam raport następujący jako hołd najwyższy // wdzięczności za współczucie w mojej tak ciężkiej i długiej chorobie i za udzielenie mnie rad, które mnie od niechybnej śmierci uratowały.

³⁵ Izydor Mikulski (1800-1878), herbu Sas, pochodził z okolic Grodna, jest pochowany na cmentarzu Montmartre w Paryżu.

29. września Pan Korzeniowski z wielką radością spostrzegł się, iż już zupełnie woda była znikła, pozostały się tylko jakieś guzy – czy gruczoły, bo nie wiem, co to jest, i które się okazały od pierwszego połogu czyli od lat 14.^{tu} i z czasem i następnymi połogami powiększyły się. Trochę tylko powierzchownie obejrzał mnie, ale że okropnie boję się raka w macicy, skoro wyrzekł, iż wielkie jest *engorgement*³⁶ w macicy, takem się przeraziła, iż przez 2. dni chorowałam, a on dowiedziawszy się, iż cierpień lokalnych nie mam, już odtąd nie examинуje, tylko pociesza, chociaż nie zasadnie, bo na niczem to nie opiera. Wolff dowodzi, iż koniecznie potrzebuje Karlsbadu i Töplitz na wiosnę. Pan Korzeniowski zupełnie przeciwnego zdania, bardzo rozsądnie dowodzi, iż już aż zanadto osłabiona, a więc potrzebuje wzmocnienia. Radzi więc jechać do Kreutznach dla moich dzieci skrofulicznych, a stamtąd dla mnie do Ostendy i dodaje, tam Pani spotka Pana Gałęzowskiego, to go się Pani poradzi co do tych *engorgements*. // Naturalnie nie Wolffa, ale Korzeniowskiego słuchać będę, a przede wszystkim trzymać się będę zdania Pańskiego. Nie jestem bez obaw co do tych guzów. Stryjenkę Bisping straciłam z podobnej choroby, ale są też częste u kobiet przykłady, szczególnie u tych, które dużo połogów odbyły, iż pozostają im jakieś guzy czy gruczoły, które towarzyszą im do śmierci bez cierpień, nie rozwijając się w chorobę bolesną. Jednym słowem, jeżeli mnie siły fizyczne i interesa dozwolą, a mam w Bogu nadzieję, iż to się da zrobić, szczerą mam chęć zbliżyć się do Pana, zasięgnąć rad jego i święcie je wypełnić. Jeszcze parę dni temu miewałam jakby nagle i krótkie poty przy najmniejszym wzruszeniu i zawrót głowy. Kochany mój Pan Korzeniowski, uważając to jako skutek osłabienia, daje mnie do picia jakieś kwaśne żelazo – i bardzo mnie z tem dobrze – przytem biorę pary razy na tydzień kąpiele zwyczajne i z otrębami³⁷, a że kąpiele zawsze mnie służyły, więc i teraz dobrze mi służą, i są ordynowane po największej części dla jakiegoś wyrzutu, który się okazał w kształcie litery C, czyli pół koła, na prawym ramieniu w kilka dni po ukończeniu wód karlsbadzkich w zeszłym roku, a parę dni przed nieszczęsną *fièvre quotidienne double*. Póki ta choroba była gwałtowną, ten wyrzut był bładny i mało znaczący. Wolff dowodził, iż to pochodziło od wątroby cierpiącej, której jakoby trzymiesięczna kuracja wód karlsbadzkich artyficyjalnych nie wiele co pomogła, // a że w ciągu wodnej puchliny wyrzuty te się powiększyły poszły do karku i piersi, swędziły bardzo, i kilka razy przekształciły się w małe karbunkułki (tak przynajmniej Wolff utrzymywał), więc teraz znajduję potrzebę podróży do Töplitz i Karlsbadu. Pan Korzeniowski, który mnie zastał już leżącą od 8^{miu} miesięcy, znalazł, iż ten wyrzut pochodził od niezmiernego rozdęcia skóry w wodnej puchlinie. Po zejściu wody znalazł się podobny wyrzut na kolanach, rękach i wszystkich zgięciach, cośmy zaliczyli za kryzys choroby. Wyrzut ten znikł, pozostawiając plamki, tylko trochę go jeszcze pozostało na szyi. Czuję, jak żelazo i kąpiele mnie służą. Dla zimna i wilgoci nie wolno mnie bywać w kościele. Jeszcze w krzyżu czuję osłabienie, ciężko chodzę, schody mnie męczą, a gdy długo trzeba siedzieć na jednym miejscu, tak następnie

³⁶ Przekrwienie.

³⁷ O kąpielach otrębowych zob. np. Wody mineralne Szczawnickie w Król. Galicyi, Lwów 1842, s. 79.

ledwo się podnieść mogę i ledwo chodzę jakoś ciężko na piętach, póki się nie rozchodzę. Wychodzę na krótko na ulicę w pogodę, a czasem nawet w niepogodę. Skoro spacer cokolwiek dłuższy, to gdzieś siadam i odpoczywam. W domu dużo chodzę i często leżę. W każdej niemal chwili składam hołd dziękczynny Boskiej Opatrzności, i tym, którzy widocznymi byli jej narzędziami, za tysiączne, chociaż na pozór niecenne przyjemności, których doznaję, za nadzieję, iż jeszcze przewodniczyć będę mogła, moim Dziewczynkom, i że ich zupełne sieroctwo jest jeszcze oddalone. Z najwyższą wdzięcznością usłyszałam z ust mojego Kuzyna Sichenia obietnicę, którą mi // przywiózł od Pana, iż w razie niemożności z mojej strony odbycia dalekiej podróży, dość byłoby cokolwiek się zbliżyć, a w takim razie Pan byś resztę podróży odbył dla poratowania tak wielce zachwianego zdrowia mego. Jeden Bóg może dostatecznie ocenić i pojąć wdzięczność Matki, bojącej się opuścić młodą Działwę – po przesłaniu podobnej obietnicy – ja jej wyrazić nie umiem. Dodam tylko, iż od chwili pierwszego spotkania się z Panem nabyłam przekonanie, które się z wiekiem coraz więcej potwierdza, iż Bóg obdarzył Pana Duszą wyższą nad poziom Dusz Ludzkich tchnących powszechnie najwyższym egoizmem, oziębłością i samolubstwem nieraz połączonym z krzywdą bliźniego. Gdyby nie było szlachetnych, choć rzadkich, wyjątków, to by ten świat zdawałby się mnie, Wdowie, *etveure de tant d'espoirs*³⁸, zdawałby mnie się Jaskinią Rozbójników. Pan Sicheń szczęśliwie tu przybył, ale jego towarzyszką Panna Jacquin, nieprzyzwyczajona do długiej podróży jednym tchem, od Lipska zachorowała na różę³⁹ w nodze, zapalenie żył, przyniesiono mi ją na rękę. 2. tygodnie u mnie leżała, dopiero kilka dni temu wyjechali do Domu po kuracji Pana Korzeniowskiego, który serdecznie mnie świadczył, dowodząc, iż my dogadzamy najmniejszym grymasom // Francuzów u nas będących, że otaczamy ich pieśczętami, których nie doznajemy nawzajem w ich kraju. Jego poczciwe zżycie się wielce mnie bawiło. Prosił mnie, abym przesłała Panu jego ukłony, i żał po stracie jakiegoś długiego listu mozolnie gryzmołonego do Pana, a przez niebaczną czyjąś straconego.

Ciesz się mnie bardzo, iż wziętość i reputacja Pana Korzeniowskiego coraz naglej wzrasta. Moja kuracja wiele się do tego przyłożyła, wielki ma rozgłos w Warszawie – i opowiadają ją jako historię wielce ciekawą – tem bardziej, iż nawet dzień mojej śmierci i zupełna niemożność ocalenia mnie środkami medycznymi kilkakrotnie była przez Wolffa ogłoszona. Dobry mój przyjaciel, Pan Karpiński, ciągle czeka, abyś mu Pan powtórzył tyle razy już objawione zdanie o zdrowiu i zdolnościach Brata jego. Na wiosnę wybiera się do niego, może razem pojedziemy, a tem czasem zasyłając tysiączne przeproszenia, że Pana fatyguje, prosi, abyś Pan z łaski swojej dowiedział, co się stało z Biletem na loterię jakąś, którą nazwał S'Roche czyli Sain Roche. Mnie się zdaje, że to musi być Saint Roch. Bilet ten był w Papierach, czyli kieszeni Brata jego. Te papiery, czyli rzeczy, u Kogoś // są złożone, prosi więc o dowiedzenie się,

³⁸ Co tęskni za wieloma nadziejami.

³⁹ Więcej o pojmovaniu róży (łac. *erisypelas*) albo piekielnego ognia w XIX w. zob. Encyklopedia powszechna [Orgelbanda], t. 22, Warszawa 1866, s. 425-427.

czy ten Bilet nie wygrał. Jeszcze mam bardzo niedyskretną prośbę do Pana. Gazeta Codzienna⁴⁰, wydawana w poczciwej myśli utrzymania czystości języka i rozszerzenia wiedzy o literaturze Polskiej i zagranicznej, wychodziła kosztem i pod opieką Alek.[sandra]Przeździeckiego, ale że materialnie dużo na niej stracił, więc się cofnął, odstępując swoje [...] arcygodnym dwom literatom, ale jak zwykle literatom bogatym jedynie tylko w skarby umysłowe, z warunkiem, iż jeżeli zarobią, czyli podniosą ciekawość czytających a podniosą dochody, tak mu zwrócą jego straty, a nadal wszelkie korzyści dla siebie mieć będą. Jeden z tych literatów, dobrze mi znany pełen nauki i godności, ale biedny, zdrowie ma bardzo słabe, obarczony familią, która jeść pragnie, rad by z duszy, aby powodzenie tej Gazety coraz się wzmagalo, ze swojej strony nie będzie żałował pracy i ślepić będzie jedyne oko, które mu pozostaje, lecz dla podniesienia wartości tej Gazety w oczach niezających się na gruntownej wartości – a takich jest najwięcej – trzeba by mieć wiadomości choć raz na kwartał o modach Paryskich, o Dziełach świeżo wydanych, o wszelkich zjawiskach w naukach. Trzeba by więc mieć jakiegoś Philantropa w Paryżu, który przez dobroduszość i chęć przyczynienia się dla dobra ogółu chciałby bezpłatnie być korespondentem Gazety Codziennej z Paryża i donosił //



Odpisałem 24 stycznia

16. Stycznia 1857 r.
Warszawa Dom Mintera
ulica Mazowiecka

Szczerze ucieszona odebraniem listu Pańskiego z daty 20. grudnia, bom tłumaczyła milczenie Pańskie, albo chorobą, albo znudzeniem, chciałam natychmiast odpisać, życzyć z powodu nadchodzącego nowego roku i imienin zdrowia i tego wszystkiego, co Panu może być miłym, lecz ciągle słabowite zdrowie i różne nieprzewidziane okoliczności i mnóstwo ważnych zatrudnień nie dozwoliły mnie wziąć pióra do ręki dla przyjemności mojej. Często czuję potrzebę wśród dnia spocząć na łóżku, a nie raz i zasnąć, nie dziw więc, że leniwa z osłabienia, przytem mając mnóstwo potrzeb do załatwienia około nowego roku, i wielkie zmartwienie z powodu ciężkiej choroby i zgonu Pani Zofii z Bnińskich Sewerynowej Grabowskiej⁴¹, nie dziw więc, iż mimo własnej chęci i sumienia, które mnie dręczyło, że nie odpisała Kochanemu Panu, jednakowoż jakoś to do skutku dotąd nie przyszło. W Bogu nadzieja, iż odtąd akuratsniejszą będę korespondentką, ponieważ moje zdrowie, chociaż słabe i trwożące mnie, zawsze jednakowo się polepsza i dwa dni przed nadejściem listu Pańskiego odzyskałam władzę

⁴⁰ Według Estreichera, wydawcą i właścicielem „Gazety Codziennej” był Damazy Dzierożyński. Dziennik ukazywał się w Warszawie i zamieszczał wiadomości ze świata, w tym z Francji.

⁴¹ Izabela Zofia Bnińska z Łodzi h. Łodzian (1819-1857), żona kamerjunktiera dworu rosyjskiego Seweryna hr. Grabowskiego z Grabówki h. Oksza.

podniesienia się // na palcach, poprzednio zaś wtoczyłam się całą nogą a najwięcej na piętach. Ślicznieś Pan zrozumiał, iż nie idzie mnie o tańce, o piękność i elegancję, ale szczerze przyznaję, iż rada bym żyć dla moich Dzieci, i o ile można być zdrową – tumor, czy jak go tam nazwać, któren w sobie noszę, musi być wielki, bo bardzo poważnie wyglądam, ale aby mnie nie zabił, nie dręczył i zbyt ociężała nie uczynił, to już mniejsza o niego. List Pański trochę mnie uspokoił, również i mój poczciwy konsyliarz starał się mnie uspokoić. Czekam więc z ufnością w Bogu wiosny i czerwca, w którym wypadnie zapewne wyjechać do Ostendy. Trzymam się naturalnie rady Pańskiej i tutejszego mego poczciwego Doradcy, więc o żadnych wodach nie myślę i nie miałabym siły do podobnej kuracji. Tylko mam zamiar jechać do Kreuznach dla Dzieci, bo są skrofuliczne, a stamtąd do Ostendy i do mego Łaskawego Pana, aby się cokolwiek podreperować. Pan Korzeniowski nie widział potrzeby stawiania mnie wezykatorii, chociaż nieraz najwięcej na krzyż się uskarżam, ale żem się właśnie na palcach przed nim podniosła, bardzo się tem ucieszył i nie kazał stawiać wezykatorii tylko kąpać w otrębach i zażywać płynne i kwaśne żelazo, co już od dawna ciągle robię. Mój poczciwy konsyliarz tak wielką nabył sławę przez moją kurację, // że już go teraz złapać nie można. Wielbiciele jego zaczynają się uskarżać, iż go dogonić nie mogą lub przytrzymać na chwilę, a ja nawet poniekąd jestem opuszczoną. Gdybym napisała, żem bardzo chora, przybyłby niewątpliwie bez zwłoki, lecz skoro się przekona, że tylko po dawnemu kwękam, więc zwraca się do pilniejszych wizyt i dopiero kiedyś sobie przypomina, że trzeba do mnie zajrzeć. Cieszę się jego powodzeniem i rachuję na jego przyjaźń w przekonaniu, iż częściej bywałby u mnie, gdyby tego widział potrzebę, a Pan z tego możesz mieć wyobrażenie o stanie zdrowia mego. Pan Karpiński tutejszy odbiera Biuletyny o stanie zdrowia biednego Brata swego, zdaje się z nich, iż nie tylko stan umysłowy, ale nawet stan fizyczny nie rokuje długiego życia. Trwa w zamiarze sprowadzenia tutaj Brata, chociaż tyle razy mu powtórzyłam z listów Pańskich, iż mu tam dobrze i zapewne lepiej aniżeli gdzie indziej. Ciekawa jest rzecz, czy będzie można otrzymać dla niego pozwolenie powrotu, jeśli kategoria tego by nie dozwoliła, to stan cierpienia umysłowego, który go już wymazał z rzędu ludzi myślących, powinien by otworzyć drogę do zupełnego przebaczenia. Gazeta Codzienna nie może się jeszcze dostatecznie obrachować, co do swych dochodów skoro // swój budżet ustali, nie omieszka zgłosić się stosownie do adresu łaskawie nam udzielonego. Zapytujesz Pan o Panią Natalię⁴². Dużo by było do powiedzenia. I tu bardzo głośno i ciągle mówią



Natalia Kicka

⁴² Natalia z Bispingów Kicka (1806-1888), córka Piotra Bispinga. W 1831 roku poślubiła swego wuja, generała Ludwika Kickiego, który w tym samym roku zginął w bitwie pod Ostrołęką. Była działaczką społeczną, pionierką archeologii na ziemiach polskich.

o tym związku, który dotąd nie przyszedł do skutku. Z jakiej bądź strony zapatrując się jemu, znikąd nie obiecuje szczęścia. Jedyne fałszywa i powszechnie nie ceniona duma mogłaby z jej strony do tego doprowadzić. Mnie się zwierzać nie będzie, bo mamy w wielu rzeczach inny sposób myślenia. Jeśli to przyjdzie do skutku, to z publicznością dowiem się o tem – tem bardziej, iż zwykle kto z kobiet w podobnym wieku bez ważnych przyczyn i bez żadnej rękoi co do przyjaznego pożycia wstępuje w podobne związki, taka osoba nie lubi się zwierzać, co jest łatwym do pojęcia, i zwykle po wszystkim, jednocześnie wszyscy się o nich dowiadują. Do tej pogłoski, ciągle powtarzanej wielce się zapewne przyczyniła zmiana, czy umyślna czy przypadkowa, mieszkania. Zbliżono się zupełnie do wiadomego Pałacu, co wszystkich bardzo uderzyło, może jeszcze Panu nie dano nowego adresu z Senatorskiej ulicy. Ta zmiana niesłychanie była arcyniezcześnie, niepotrzebnie obudziła uwagę publiczności, bo jeśli ma coś być, to by i bez tego było na zasadzie xxx, a jeśli nie, na co // niepotrzebnie zwracać na siebie uwagę. Kobieta, która za młodu wielce z piękności była uwielbianą, a przytem nie miała dostatecznych zasad, które by ją chroniły od próżności, zwykle skoro wychodzi z kategorii pięknością uderzających, stara się zwykle zastąpić znikłą potęgę inną potęgą, a u osób próżnych te potęgę w majątku znajduje nie dlatego, aby pieniędzmi wspierać prawdziwie potrzebnych, co dla osób czujących mających poczciwe serce jest prawdziwą pociechą, ale dla tego, aby błyszczeć pieniędzmi, i być otoczoną pochlebstwami Trutniów.

Co do procesów, o które się Pan pytasz, kilka już – jak mówią – jest wygranych, a przez to majątek wielce się podniósł. Lubi wspominać o swoich dodatkach i wszędzie głosi, że robi testament na korzyść Kuzynki, której imię bardzo ładnie brzmi, ale że przytem ta Siostra Cioteczna bardzo miłą jest osobą i dużo ma Dzieci, więc nie ma nic złego, że się im ten majątek kiedyś dostanie, tem bardziej, że każdy ma prawo rozporządzać swoim dobrem według swojej woli. Wspominam tylko o tem jako o dowodzie, iż lubi majątek, chce być bogatą. Mówi, iż ma znaczny majątek i wielce ceni to wszystko, co może dumę jej podniecić według jej przekonania. Co dalej będzie, nie wiem, może nic i wiele osób twierdzi, iż druga strona sprawiedliwie siebie oceniając, nie ma już zamiaru utrwalania dawnych stosunków, tak miał odpowiedzieć własnym Dzieciom strwożonym. Panna Teresa, która zawsze goniła za majątkiem, o czem my naturalnie nie mówili za młodu, także przez wiek stracona z potęgi piękności, chciała jakimkolwiek sposobem podnieść się potęgą majątku nieoszacowanego Brata swego // wiecznie dręczyła i moją Matkę. Do dziś dnia posagu jej największą część (która się w jej ręce dostała) nie tylko nie oddaje, ale chce, abym Ja na przykład moją część jej darowała na ufundowanie Klasztoru, który na wieki ma uświetnić jej imię – i to ma być pobożność. Proces robi istotnie, aby majątek mojej Siostrzenicy, tej biednej Ludwini, na siebie wyłącznie zabrać, uważając siebie według Bóg wie jakiego prawa jako jedyną jej sukcesorkę. Podobna chciwość oburza, wdzierać się gwałtem do cudzego dobra i lukrować to pozorem pobożności, co nadaje jej u wielu ludzi wielkie znaczenie. Zapytanie Pańskie wywiodły mnie mimowolnie do skreślenia tego ustępu, zachowaj go Pan dla siebie wyłącznie jako dowód głębokiej ufności i wielkiego przyjaznego szacunku od najmłodszych lat zachowanego Panu święcie przeze mnie. O zdrowie Leonтины Bisping, bawiącej w Par.[yżu], bardzo jestem niespokojną, oto jest gruntowna ko-

bieta. Pogłoska, która tu biegła, że już nie żyje, wiele się przyczyniła do pogorszenia chwilowego mego zdrowia, alem list od niej odebrała, chociaż nie wielce pomyślny, bo czuje się gorzej skutkiem wielkiego rozdrażnienia doznanego z nieobecności synów, którym dla widoków sukcesyjnych nie pozwalają jechać do Matki, kto wie, czy nie umierającej. Prosiłabym o łaskawe doniesienie o jej zdrowiu, o którym Wuj Izydor musi wiedzieć. Co do mnie, boję się wiosny, bo w lutym 1855. i marcu miałam okropny karbunkuł dwa razy operowany. Na wiosnę zesła, już od pół roku będąc w ostatniej ciężkiej chorobie, miałam dwa małe karbunkuły. Prawda, iż wszelkie wyrzuty, które długo trwały, teraz ustały, boję się jednak wiosny, aby coś podobnego znów się nie wywiązało skutkiem defektu wewnętrznego. Polecam łaskawej pamięci i przyjaźni, prosząc o kilka słów odpowiedzi. //

Dopisek z boku:

Proszę dołączyć moje ukłony Wujowi mojemu Izydorowi M., ta Pani Grabowska którą opłakujemy, świeżo wróciła z Paryża, była wnuczką i wychowanicą Księżnej Dominikowej Radziwiłłowej, dotąd żyjącej Bratowej Wojewody Wileńskiego, boleść tej staruszki była rozdzierająca, przyczyną śmierci miał być wewnętrzny rak szybko rozwinięty. //

R. Wessel



Odpisałem 26 lutego

16. Lutego 1857

Wyrzucam sobie nieakuratność w odpisywaniu na nieoszacowane listy Pańskie, które mnie zdrowia dodają. Ile razy Pan bierzesz pióro do ręki w myśli pisania do mnie, tyle razy czynisz dobry – bardzo dobry uczynek – bo biedne nerwy moje wymordowane moralnymi i fizycznymi arcycieżkimi cierpieniami potrzebują jakiegoś uspokojenia i pociechy, które znajduję w nieoszacowanej i niezasażonej przez mnie przyjaźni Pańskiej, której jednak warta jestem, bo wysoko zawsze ją ceniłam i nigdy nie przestałam cenić. Dla różnych kłopotliwych przyczyn, łatwych do przyjęcia u Wdowy Działwą otoczonej i Głównej Opiekunki, i swoich zawikłanych interesów, odpisuję dopiero dziś na list Pański z 24. stycznia, który wielce mnie uspokoił co do drogiego mi zdrowia Pani Leontyny i nawet co do mojego. Czytał go Pan Korzeni.[owski] i kazał powiedzieć, iż dla tego kąpiele są tylko z otrębami, iż znalazł mnie nie dość iż tak wielce osłabioną i niemal umierającą z febry i wodnej // puchliny, ale w dodatku miałam jakąś wysypkę swędzącą, która szczególnie kark i piersi atakowała, następnie, co nazwano [...] *de la malade*, okazała się na wszystkich niemal stawach, po kąpielach z otrębami znikła niemal. W ciągu tej wysypki i kiedym najmocniej chorowała, były nawet dwa małe karbunkule, które jednak bez operacji przeszły. W tem się nie liczy ogromny karbunkuł dwa lata temu operowany aż dwa razy, którego przypisywano ciężkiej i niepocieszonej boleści po stracie rzadkiej doskonałości i piękności Aniołeczka. Oto jest tłumaczenie mojego poczciwego Konsyliarza, który uważa, iż skłonność do tej wysypki nie jest

jeszcze zupełnie usunięta, a przeto boi się wszelkich środków drażniących. Rady Pańskie co do wina i befsztyka codziennie praktykują, ale żem nie była przyzwyczajona do wina, więc tylko z wodą lub herbatą używam go. Przytem jednak piję kwaśne żelazo, bom jeszcze osłabiona. Pomału siły mnie wracają, czego najlepszym jest dowodem, iż dwa dni temu dowiedziawszy się, iż Synowie Pani Leontyny już są w Hotelu na 3^m piętrze, o własnych siłach 85 stopni, czyli schody tam wiodące, przebyłam, aby prędzej ucieszyć się ich widokiem. Poczciwie i miłe chłopaczki zupełnym są teraz typem dobrego // sumiennego, ale wiejskiego litewskiego wychowania. Przez nich ten list piszę – przypatrz im się Pan. Kocham ich serdecznie i Panu zapewne się podoba nawet ich litewska prostota. Pojąć nie mogę, iż ludzie nawet bardzo rozumni, ale co do wychowania jedynie i wyłącznie obeznani tylko z rosyjskim wychowaniem i uniwersytetami, wysoko ceniąc Mitawę i Dorpat (zgoda, iż lepszych nie ma w Rosji), nie chcą zrozumieć, iż gdzie indziej jeszcze lepiej wychować można, szczególnie kiedy chłopcy już nie tak mali i bardzo dobrze poprowadzeni nie straciliby ani na stosunkach, przeciwnie, ani co do wyobrażeń ojczystych i mowy rodzinnej. Wykształciliby się więcej – *à la hauteur de leur position sociale*⁴³ – a w niczem by, jak mniemam, nie stracili na rzetelnej wartości. Stosunki już mają i mieć będą, choćby parę lat poświęcili naukom gdzie indziej, nie przez Rosjan lub Kurlandczyków wykładanych. Nie śmiałam należycie w tej mierze z Panem Twardowskim Ksawerym, który Matce Dzieci przywozi, ale chce na powrót zaraz je odwieść, bo bałam się pogorszyć sprawę już dostatecznie zawikłaną z krzywdą moich drogich synowców. Racz Pan jednak donieść mnie o zdaniu w tej mierze kuzyna mego Izydora, który, jak mniemam, miałby prawo mieć głos w tych familijnych rozprawach. Najstarszy z tych chłopców zdaje się być // bardzo delikatnego zdrowia. Ojciec umarł młodo z suchot. Matka nimi zagrożona, starszy syn jest arcydelikatnego zdrowia, mniemam, iż jemu łagodny klimat bardzo byłby pomocnym i może by usunął zarodek tej nieszczęsnej choroby. Co do Biletów małej Karpińskiej, te będąc u Pana w najlepszym są rękę i tylko prosimy o uwiadomienie po wyciągniętej loterii, aby wiedzieć, czy przegrały lub przeciwnie.

Co zaś do loterii w szlachetnym celu, której Bilet na wzór jest przysłany, ręczyć za wielką rozprzedaż nie mogę tem bardziej, iż wielu jest tchórzów i są dość drogie a istotnie Warszawa jest przepełniona mnóstwem dobroczynnych instytucji, które jedynie się utrzymują składkami, loteriami do tego stopnia, iż ci, którzy Dobra mają, nieraz wyrzucają sobie, iż tu tyle dając, stosunkowo właścianom swoim zbyt mało pomagają. Mówiono mi, iż Bilety te samej loterii już tu kursują i że bardzo natarczywie jedna stara Panna, zapewne zupełnie Panu nieznana i niewiele mająca stosunków, natarczywie i zbyt głośnie nimi szasta. Ja, co do mojej osoby podejmuję się za przysłaniem sprzedać ich, ile się uda, mam liczne stosunki i za pomocą niektórych mogłabym coś sprzedać. Radziłabym jednak, aby tu dla nas wydrukować takie Bilety, które by w niczem swoją niewinnością nikogo nie uderzały, na co podpisy, które by // mogłyby może kogo obrazić, a tu nie jednego wstrzymać. Wydrukuj i Pan dla nas jakąś część Biletów arcywinnych – a kto sprzedawać będzie, to stosownie przemó-

⁴³ Na szczyt ich pozycji społecznej.

wi według potrzeby. W jakim bądź razie nie odmawiam spróbować, ale chciałabym poruszyć zapleśniałe grosze Żydów zbogaconych, wyższego Duchowieństwa i wielu innych, a do tego nie trzeba by [...] odznaczającej się na Bilecie. Dobra wiara dopełni podpisy. Trzeba dodać, iż Królestwo ogromnie podatkami jest uciśnione, te które w dodatku nałożyli na wojnę węgierską i które miały być chwilowe, pozostają *at vitam eternam*, jak również na zbudowanie Cytadeli Warszawskiej, która dawno już stoi [...].

Co do Panny Teresy, musiałam się źle wyrazić, ponieważ zdało się Panu, iż ona ma coś do zapisania. Żyła zawsze dziwną poezją w interesach materialnych i w najszerszym przekonaniu, że wolno jej jest brać cudze dobro bez najmniejszego obowiązku oddania. Podobna zasada przez długie lata praktykowana obok zupełnej bezrzeczności i szczerego przekonania, iż nie ma najmniejszej potrzeby radzić się tych, którzy dobrze i sumiennie się rządzą, doprowadziła ją do tego, iż mnóstwo osób skrzywdziła począwszy od swego rodzeństwa, zmarnowała // bardzo wiele nie swojego, wzbogaciła kilku łotrów na ulicy bez żadnej rekomendacji wziętych, a sama jest poniekąd w nędzy teraz na Bielanach, gdzie Kameduły jej dopomagają, a ona ich darzy wysoką swą protekcją i różnymi projektami. Chce w istocie Klasztor założyć, ale na to trzeba by było, abyśmy się wyrzekły posagu mojej Matki, który jest hipotekowany na jej dobrach, z których ani ona nic nie ma, ani my grosika procentu, a ten wielce by mnie się przydał. Ani ja, ani siostry moje, nie mamy najmniejszego usposobienia do zrzeczenia się posagu mojej Matki dla pięknych oczu Panny Teresy. Niech darzy Kamedułów – nas ona już nie odurzy. Co do Pani Natalii, i ona sama, i wszyscy mówią, iż temi czasy niemal nagle wyszła po większej części z długów. Powszecznie jednogłośnie przypisują to stosunkowi. Z przykrością słyszę o tem i zgoła nie wiem, jak tam się co stało. Ciągle ją znałam w najgorszych interesach, które pokrywała heroicznie siłą nadzwyczajną, którą bym nigdy nie miała, bo ja otwarcie żyję, według mego położenia. Dziś jakoby dobrze stoi w interesach, lubi mówić o swoich dostatkach, wysoko ceni majątek i swój jakoby już zapisała Helenie z książąt Lubomirskich Potockiej, siostrze // ciotecznej. Wszystko to bardzo dobrze, ale niedobrze, że jest niewdzięczną i że zapomniała, że 12. lat temu, jak była ogromnie zagrożoną na majątku, który za parę dni miał być wyprzedany na licytacji za zaległe raty Towarzystwa Kredytowego i podatki, spuściła się na Cyprińskiego i jego opinii jako głównie rządzącego bez apelacji intratami ordynacji dana, a ten w ostatniej chwili przeraził się ogromem interesów i odmówił opieki. Naówczas ze łzami, dzień i noc pocztą, przybyła do mnie na wieś, błagając Ojca mego Męża jako majątnego człowieka. Ten przez wzgląd na moją prośbę i jej łzy zaczął ją ratować i dobrze ratował, ponieważ te dobra do dziś dnia posiada, ale, że go nie chciała słuchać, nie znając żadnej uległości, więc się pokłócili, chociaż on starał się swoje wydobyć od niej jednakowoż. Po jego śmierci pokazało się rewersów Pani Natalii na 70 i kilka tysięcy. Nie tak dawno umarł i nie upomniał się, ale ona zapozwała moje biedne Działki jako w części po nim sukcesorki, aby zdawała rachunek od niego [...] życia

Kończę, bo wyjeżdżają
R. Wessel



Warszawa 14. Kwietnia
1857. Mazowiecka ulica
dom Mintera

Zdziwiło zapewne Szanownego Pana mego, iż tyle czasu do wieczności, co tyle wody do morza upłynęło, od chwili w której tak zbawiennie dźwignięta na zdrowiu listowną radą Pańską, dotąd nie radzę się Łaskawego Pana. To milczenie pochodzi z lenistwa chorobliwego, osłabienia fizycznego i różnorodnych kłopotów i obowiązków przywiązanych zwykle do stanu Matki – Wdowy – Pani XX, a że teraz z wiosną rozsądek koniecznie każe myśleć o czynnym poratowaniu zdrowia od tak dawna i tak wielce podkopanego, więc na nowo zasięgam świetlistej rady Pańskiej. Od pierwszego położu pozostały mnie jakieś guzy czy gruczoły i zdawały się ruchome, które z czasem i przy tylu nieszczęściach i przypadkowych ciężkich chorobach formują teraz jeden duży ciężar. Doktor, któren mnie pilnował przy pierwszym położu, dobry i przychylny Litwin, jak najusilniej mnie prosił, abym się na te gruczoły nie kurowała, dodając iż // Doktorzy moi, Konfratry, niewątpliwie zabiją Panią, jak zaczną kurować na te gruczoły, z którymi żyć możesz do najpóźniejszych lat. Po takiej werydycznej mowie nie miałam pociągu do kuracji na tę chroniczną chorobę, z którą jakkolwiek łączę po tym biednym świecie, ale że przytem tyle innych gwałtownych chorób niemal raz po raz odbyłam, więc i to się nie polepszyło. Stan ogólny bardzo się pogorszył, drażliwość i osłabienie nerwowe jest wielkie. Teraźniejszy mój lekarz po usunięciu wody w ostatniej tak okropnej chorobie, w pierwszej chwili zadziwił się ogromem tego ciężaru i jego objętości, ale następnie jakoś się z tym pogodził, widząc, iż coraz pomалу wracam do dobrej cery, do lepszych sił, że ciała nabieram i przy pomocy Boskiej pijąc żelazo i żyjąc jak wilki mięsem, po trochu łączę po świecie. Pytał mnie się, czy ta twardość nie miękceje. Lecz takiego cudu spodziewać się nie mogę samo przez się, a wielkich leków się boję. Przypominam więc, iż zdanie Maurycego Wolffa, który mnie zna od dawna, ale w ostatniej chorobie // zupełnie nie trafił, jest abym koniecznie *sine qua non* tej wiosny była w Karlsbad i Töplitz. Poczciwy Korzeniowski, który ciągle – po odkryciu i odsunięciu febry – żelazem ratuje i widocznie dobrze robi, odpowiada na to zdanie: czyż nie dość już wymęczono Panią karlsbadzką wodą (bo 3. miesiące tu ją piłam bez przerwy, po których zaraz przyszła ta nieszczęsna *fièvre quotidienne double*, na której się Wolff nie poznał). Korzeniowskiego jest zdaniem, abym dla siebie przede wszystkim była w Ostendzie, czyli korzystając z mojej podróży radzi dla Dzieci, które są mocno skrofuliczne, poprzednio kąpiele w Kreutznach, następnie dla mnie morskie kąpiele i żeby zaradzić się Pana względem chronicznej choroby, która z wiekiem i ze zbliżeniem się wieku do kryzysu nabawia mnie trwogą, chociaż Pan Korzeniowski nie dawno mnie pocieszał mówiąc, iż właśnie potem najlepiej będzie. Jednym słowem, czas wybierania się, czyli proszenia o paszport, co u nas długo trwa, nim skutek nastąpi – już się zbliża. Zapytuję więc Łaskawego Pana mego, czy nie lepiej byłoby wprost jechać do Pana, bo żadnych Niemców radzić się nie chcę. Boję się ich, głowy by mnie zawrócili, rozchorowałabym się ze strachu, nim bym dojechała do

Pana, czy nie lepiej // by było jechać wprost do Pana, albo zjechać się w Kreutznach, gdyby to mogło być. Zdaje się jednak, iż najrozsądniej byłoby wprost jechać radzić się Pana, a następnie robić co wypadnie, czy Kreutznach dla Dzieci, czy Diège, czy Ostenda dla mnie. Wybieram się zupełnie sama z trzema córeczkami, bez służ, bez nikogo, rada bym więc być od razu gdzieś blisko pomocy i opieki Pańskiej, Wuję Izydora i innych znajomych, aby w przypadkach choroby nie być w opuszczeniu. Niecierpliwie czekam odpowiedzi Pańskiej, czy to dobrze wybrać się w połowie czerwca lub zaraz po S' Janie, i wprost z małymi odpoczywkami, aby się zbytecznie nie utrudzić, dążyć do rad Pańskich. Mnie się to zdaje najrozsądniej lub, jeśli Pan aprobujesz zdanie mego tutejszego Doradcy, to bym w lipcu i sierpniu kapała Dzieci w Kreutznach, następnie siebie w Ostendzie, lub wprost z Kreutznach pojechałabym do Pana i dopiero moglibyśmy wiedzieć, gdzie byś mnie Pan wysłać chciał, stosownie do potrzeby, czy Diège, czy Ost.[enda]. Miałam list od Pani Leontyny, który mnie pocieszył co do jej zdrowia, biedaczka już chce poświęcić swoje zdanie i zdrowie dla dogodzenia nieznośnej i niewyrozumiałej Ciotce bogatej, która wszystko jej Dzieciom ma zapisać. Ja zawsze trwam w uporze, że dla zdrowia tych dzieci i dla ich wykształcenia bez porównania lepiej by im było w MontPELLIER, blisko Matki, aniżeli z Niemcami i to jeszcze Kurlanderzy, którzy są *ni chair, ni poisson*⁴⁴. Jeśliś Pan zapoznał dotąd moją dobrą znajomą Panią Jacquin *rend Anjou S'Honorè 6*, to odwiedź ją Pan i racz donieść o jej zdrowiu, oczekuję niecierpliwie łaskawej odpowiedzi Pańskiej i polecam się z Działwą wielce mi szanownej przyjaźni i pamięci Jego. //

Dopisek z boku:

Ciepłe kąpiele dotąd mnie służą bardzo; może być i w Kreutznach razem z Dziećmi nieźle byłoby się kąpać! //

Dopisek z boku:

Jakże zdrowie biednego Karpińskiego w Charenton? //

Dopisek z boku:

Prosiłabym o adres Wuję Izydora, któremu zasyłałam najpiękniejsze ukłony.

R. Wessel



Odpisałem 30 kwietnia.

25. kwietnia 1857.

Mazowiecka ulica, dom Mintera

Tylko com odebrała list Szanownego Pana mego z daty 21. t.m. i natychmiast odpisuje pod wpływem wyrazów i poleceń Konsyliarza mego Korzeniowskiego, który stąd

⁴⁴ Ni pies, ni wydra (dosł. ani mięso, ani ryba).

wychodzi i sam wkrótce ma pisać do Pana, a temczasem polecił mnie zaraz donieść Panu szczere jego zdanie co do mojej chronicznej choroby, którą on uważa *un grand engorgement* ścian macierzyńskich skutkiem ilości zbyt często powtarzanych ciężkich połów. Napisz Pani, mówił mnie, że nie ma żadnego guza chorobliwego, że forma jest tylko powiększona, że przed periodem miesięcznym objętość się powiększa a następnie zmniejsza, i że jest zdania, że po zakończeniu periodów to *engorgement* powinno się zmniejszyć, że podróż, kąpiele, oddalenie od kłopotów i interesów powinno bardzo skutecznie działać na zdrowiu wymęczonym, osłabionym, ale w gruncie niezłym od ostatniej choroby. Wracam do ciała, dużo już utylam i przytem wracam do dawnego stanu nerwów, zawsze drażliwych, bólu głowy i naturalnie ten stan rzeczy pogorszył się tylu ciężkimi chorobami // raz po raz przebytymi. Pan Korzeniowski tak więc konkluduje, znając szczególnie, iż nie jestem w świetnym położeniu finansowym. Skoro Pan Gałęzowski dowie się z tego, co Pani w moim imieniu do niego napiszesz, iż ta chroniczna choroba jest *un engorgement de matzice* bez żadnych innych dodatków, więc zapewne zgodzi się, abyś Pani z Dziećmi, i dla nich, i dla siebie, zaczęła od kąpeli w Kreutznach, bo podróż wprost do Paryża byłaby tylko dodaniem kosztu niepotrzebnego, ponieważ niewątpliwie musielibyście wracać do Kreutznach. Jednakowoż dodaje, iż zrobię to, co mnie Pan poradzisz, prosząc więc o łaskawą odpowiedź niezwłoczną, abym z pewnością wiedzieć mogła, czy mam wprost do Pana? Czy wprost do Kreutznach jechać? Po Kreutznach zadyryguje się wprost na odpoczynek do Pana, a co do morskiej kąpeli, to zobaczymy, gdzie będzie taniej, bo mnie tylko idzie o zdrowie, aby wzmocnić siły tak wielce nadwyreżone i zwątlone. Pan Karpiński prosił mnie, aby donieść Panu, że ma nadzieję wkrótce otrzymać dla Brata chorego w Charenton pozwolenie do powrotu do kraju przez wzgląd na stan zdrowia jego, ale że tutejszy Karpiński prócz urzędu jest jeszcze obarczony wielu familijnymi interesami // i już nie młodzik przez co niełatwo mu się ruszać i odrywać do tutejszych obowiązków, więc prosi łaskawego Pana, abyś raczył przepytać się, czy nie ma jakiego Emigranta wracającego do Kraju, który by się chciał podjąć przywieść tutaj tego biedaka z Charenton, naturalnie, że tutejszy Karpiński bierze na siebie koszt podróży Brata – i nawet jeśli tego będzie potrzeba koszt podróży, którego by się podjął przywieść mu Brata do Warszawy. Może podobna osoba się znajdzie, dla której by z korzyścią było darmową podróż odbyć dozorując chorego – i zaskarbić sobie względy tutejszego Karpińskiego, który piastuje piękny urząd i jest człowiekiem rzadkiej dobroci. Powtóre, prosi jeszcze Pana o łaskawe dowiedzenie się dla czego wsparcie, jakie Emigrant Karpiński pobierał w Valenu zupełnie mu jest teraz odmówione, tako mu przynajmniej pisał Doktor z Charenton. Czy nie można by upomnieć się o tę zaległość i o dalszą wypłatę. Od Pani Leontyny B. niedawno list miałam, czuje się cokolwiek lepiej od przyjazdu Dzieci, ale biedaczka w sekrecie mnie to mówi, bo by w Litwie zaraz absolutnie wymagano powrotu Dzieci, które jednak, chociaż to wielce ją martwi, widzi potrzebę z powodu zagrożeń wszechmocnej, wielce bogatej, i samolubnej Ciotki, odesłać do Niemców do Mitawy. Ciotka nie kocha Dzieci, jak ja je kocham, bo dla // samego zdrowia zostawiłaby w Montpellier przez wzgląd, iż są z Ojca i Matki suchotnicy, ale kocha w nich nazwisko, z którego pochodzi, im więc wyłącznie wielki swój posagowy majątek chce zostawić po śmierci, ale przy tem chce

absolutnie za swego życia nimi rządzić. Biedne Dzieci – śliczne Chłopcy, Boże daj, aby im to na złe nie wyszło.

Ciesz się mnie, iż zdrowie Pani Jacquin o tyle się polepszyło, iż sama mogła przyjechać do Pana po radę dalszą. Mój list rekomendacyjny wielce zdemoralizował Pana, ale cóż zrobić, kiedy taka była i taka jest. Ja się trzymam ściśle zasady Doktorskiej ratować ciągle i zawsze, nie zważając na ogrom niebezpieczeństwa, a nieraz Bóg cudownie dopomoże. Co do mnie przynajmniej możesz być Pan spokojnym, nie może być posłuszniejszej Pacientki. Chodzić – skoro tylko pogoda chodzę i chodzić będę. Bóg mnie dotąd w tylu przypadkach nie opuścił, skutek w jego mocy, ale powtarzam, com już nieraz mówiła, nie spodziewam się ani świetnego zdrowia, ani świetnych interesów. Najlepszym jest tego dowodem czy li jako egoizm wchodzi w ogólne prawo, że śmieją się ze mnie, że szukam okazji, która by zabrała dla Pani Leontyny pod adresem Wujka Izydora parę sukien jej, które Dzieci mnie zostawili do odwiezienia, ale że ona teraz zażądała tych sukien po wyjeździe P. Jacquin, więc przepytuję się o Damy wyjeżdżające, ale drwią ze mnie i każdy odpowiada, czyż to nie kosztuje wieść cudze rzeczy i nawet za pieniądze brać nie chcą. Czegoż to się spodziewać po takich egoizmach trzeba, trzymać się zasady, w której Dzieci wychowuje, oszczędzania rozsądnego, aby nie być w potrzebie koniecznej błagania cudzej łaski, bo ta już nawet nie jeździ na pstrym koniu, gdzieś zaginęła. Oczekując łaskawej i rychłej odpowiedzi, polecam się z moją Działwą szanownej przyjaźni i pamięci Pańskiej, jako wielce mu przychylna i obowiązana sługa

Dopisek z lewej strony:

Moja Siostra wyjechała na Święta:

1. i nie = wróciła =jeszcze od = tych = Kuzynów, którym parekroć sto tysięcy zapisała – mnie nie zaprosili
2. bo nie mam nic do zapisania – egoizm światem rządzi. Mieć serce i uczynność staje się... rzeczą Wyjątkową. //

R. Wessel //

Dopisek z boku: Dzieci moje, chociaż tłuste i nie blade, bardzo są skrofuliczne, to guzy, to plamy sine i spuchnięte ręce i nos nabrzmiały – słowem, czy Kreutznach, czy coś podobnego, bardzo im jest go potrzeba. Według Pana Korzeniowskiego i mnie Kreutznach mógłby bardzo pomóc, oczekuję więc ostatecznej decyzji Pańskiej. //.

Dopisek z góry: Co to znaczy ta loteria na księdza, którego wygrać można na 9. dni, o której sprzedaniu i inne dzienniki francuskie wzmiankują? Czy to zły żart, słowem co to jest, bo na serio trudno temu wierzyć, chyba ten ksiądz jest kandydatem do Charenton, gdzie jest biedny Karpiński. //

Dopisek z boku:

Wujowi Izidorowi najpiękniejsze zasyłam ukłony i cieszę się nadzieją spotkania się z nim, zmieniałam się nie poznania, wyglądam, jak gdybym miała 15. lat więcej od mojej siostry starszej albo ja inaczej niż ona czuje. //



7. Maja 1857. Warszawa
Dom Mintera ulica Mazowiecka

Dopisek z boku:

Zasyłam moje ukłony Wujowi Izidorowi i prosiłabym o wiadomości z Par.[yża] co do zdrowia i co do powrotu Dzieci. Zdaje mnie się, iż Stanisław Gadomski radzi się u Pana, tutejsi Doktorzy, a szczególnie Pilecki od 2^{ch} lat już go do trumny przygotowali, a on jakoś się trzyma i nawet mógł wyjechać.

List Pański z daty 30. kwietnia odebrałam 5. maja i mogłabym tegoż samego dnia odpisać, gdyby nie konieczna potrzeba skomunikowania się osobistego z Panem Karp. [ińskim] względem powrotu chorego Brata jego. Nie mogliśmy się zejść, dopiero dziś 7. maja, a jutro, bo już dziś za późno, ten list odejść może. Pan Karpiński z największą wdzięcznością przyjmie opiekę Pana Doktora Kłoczewskiego⁴⁵ do przywiezienia Brata jego chorego z Charenton. Ambasada Rosyjska w Paryżu przekonawszy się o stanie zdrowia chorego i pobycie terazniejszym jego w Charenton zadała raport skutkiem, którego niewątpliwie wkrótce nadejdzie pozwolenie powrotu do Kraju dla chorego biedaka. Co minuta Brat chorego oczekuje tego pozwolenia, którego jednak dziś jeszcze nie ma, lecz żeby Pan Kłoczewski nie chciał // z niecierpliwości bez chorego odjechać, pospieszam z następującymi propozycjami. Pan Karpiński, który nie jest milioner, dorobił się przyzwoitego utrzymania, którym się chętnie dzieli z uboższą rodziną licznie go otaczającą; prosi Pana Kłoczewskiego, aby raczył się cokolwiek wstrzymać z wyjazdem, póki nie nadejdzie oczekiwane pozwolenie dla chorego Karpińskiego. Koszt podróży i Brata, i jego Przewodnika z Paryża, aż do Warszawy, przyjmuje na siebie, naturalnie bez żadnych zbyt kownych wydatków, tyle tylko co dla wygodnego i przyzwoitego przejechania się potrzeba. Cyfry żadnej nie naznacza, spuszcza się na sumienność Pana Kłoczewskiego, a ja zaś ręczę za akuratność wypłaty. Dziś by nawet zaraz posłał Panu weksel, ale zastanowiwszy się, iż sam nie wie na ile, i na czyje imię, nie znając ani Pan, a ani Pana Kłoczewskiego, więc prosił mnie, aby zaproponować Panu, czy by (jeżeli to można) żeby pan Kłoczewski za przybyciem do Warszawy pokazał mu rachunatę podróży, czyli w jednym słowie powiedział, ile droga tych dwóch Emigrantów kosztowała a natychmiast byłby opłacony // za co ja ręczę. Jednakowoż,

⁴⁵ Anastazy Kłoczewski (1824-1868), urodził się w Warszawie, studia lekarskie ukończył we Francji. Około 1858 roku osiedlił się w Mławie, skąd rok później przeniósł się do Warszawy. Za: S. Kościński, Słownik lekarzów..., s. 218.

ponieważ przypuścić można, że Pan Kłoczowski nie mógłby awansować i na swoją i na chorego podróż, więc w takim razie, ponieważ list przez 5. dni tylko podróżuje, prosimy o spieszna odpowiedź z oznaczeniem cyfry, czy ilości potrzebnej do wygodnego przybycia z Paryża do Warszawy, rachując na dwie osoby i zaraz, bez najmniejszej straty czasu, posłałby się Państwu weksel na żądane pieniądze, adresując stosownie do kogo Pan każesz. Dodaje jeszcze, iż jeśliby Pan Kłoczowski już teraz był na wsiadaniu, a jedynie się wstrzymał z powodu oczekiwania na chorego Karpińskiego, w takim razie spuszcza ją się na sumiennosc Pańską stosownie do Pańskiego wyrachowania, tutejszy Karpiński licząc tyle dziennie (jakby niezbyt drogo) wynagrodziłby Panu Kłoczowskiemu te dwie przebyte w oczekiwaniu na Towarzysza podróży. Ponieważ spodziewamy się, że wychowanie Pańskie zgodzi się na nasze propozycję, dodaje jeszcze, iż dla ułatwienia przebycia granicy, abyście tylko przez telegraf gdzieś z drogi donieśli, że tego dnia spodziewani są być u granicy Polskiej, w takim razie tutejszy Karpiński koleją by pojechał do granicy dla prędszego uściskania Panów i ułatwienia im wszelkich formalności. Co do wydatków, jakie by mogły jeszcze być na Charenton, te nie powinny być połączone z wydatkami podróży, bo o nich myśleć będą ci, którzy // dotąd się niemi zajmowali.

List Pański ustalił mnie w zamiarze podążania do kąpieli w Kreutznach dla siebie i Dzieci, wyłącznie do kąpieli, nic nie pijąc, a dalej zobaczymy jako Bóg nas pokieruje, jeśli się nie uda być gotową szczególnie z powodu ułatwienia przed S'Janem interesów S'Jańskich, w takim razie spodziewam się, iż przynajmniej choć nazajutrz wyruszyć będę mogła, aby nie tracić drogiego czasu dla zdrowia tak wielce wypróbowanego. Komunikować się z Panem będę ciągle dla dyrekcji tegoż biednego zdrowia. Stosownie do rozkazu łąże, ruszam się, o ile mogę nie z [...], jak się Panu zdaje, lecz z zasmuceniem, ponieważ skutek nie odpowiada dobrym chęciom moim. Jednakoż trochę chodzę, chociaż ciężko mnie to idzie, nie moja w tem wina, ale pomalu – osłabiona całorocznym leżeniem i chorobą – osłabiona, jednak łąże, bo jakżebym nie miała wierzyć i słuchać listownych rozkazów Pańskich, które mnie z grobu wydobyły. Może z pogodą, której dotąd nie mamy, łatwiej mnie będzie i zdrowiej chodzić. Miałam niedawno list z Pau, ale nic mnie nie mówią, kiedy moi Synowcowie mają wracać, bo zdaje się, iż nie unikną tego miłego powrotu do gorszego klimatu niż ten, w którym dotąd byli wychowani, daleko od umierającej Matki w zbyt zimnej strefie dla ich zdrowia wielce zagrożonego; z Europy do Azji. Biedne Dzieci, biedna Matka nie ma czego zazdrościć majątku tak drogo spłaconego. Nie mogę znaleźć żadnej Damy, która by chciała się podjąć przewieść, choćby za pieniądze, 2. suknie dla Pani Leontyny, która by rada je mieć przed moim wyjazdem, tak wielka jest ogólna nieuczynność, egoizm tak się upowszechnił, że nas pocziwie uczynnych ludzi uważają za półwariatów. Trzeba by robić anatomiczne spostrzeżenia czy im serca nie wysychają swoje. Pełna wdzięczności dla Pana, poleca się łaskawej jego pamięci i przyjaźni //

Dopisek z prawej strony: Odwiedziłam Panią Julię P. w małym moim interesie mile mnie przyjęła, ale nie dopomogła – najczęściej na próżno cokolwiek się kłopotci i łązi.

Dopisek z lewej strony: Dopytam się Pana Adama Kra.[...], zdaje się, iż jeszcze nie jest. Przepraszam, iż dziś tak gryzmołę bo wiele mam zajęcia //



Odsyłam 25. Maja.

12. Maja 1857
Warszawa Dom Mintera
Mazowiecka ulica

Boję się zamęczyć Łaskawego Pana mego zbyt częstymi odezwaniami, ale przypadek chciał, iż po spiesznej odpowiedzi, którąś Pan żądał względem podróży zamierzonej dla chorego Karpińskiego nazajutrz zażądano ode mnie listu rekomendacyjnego do Pana dla młodej istoty jadącej do południowej Francji przez Paryż, w którym będzie jak w lesie, nie mogłam odmówić rachując jak zawsze na bezdenną dobroć i uczynność Pańską. Dziś smutny powód staje się przyczyną listu mego. Tutejszy Karpiński odebrał Biuletyn z Charenton z którego nic dobrego rokować nie można. Zdaje się nawet, że chory już nie będzie miał dość fizycznej siły, aby przywlec się do Kraju. Dołączam kopię tego Biuletynu, z którego wynika iż tutejszy Karpiński spuszczać się // zupełnie na zdanie Pańskie prosi, abyś Pan z łaski swojej albo osobiście, albo przez Pana Doktora Kłoczewskiego (a w takim razie zwróci się Panu Kłoczewskiemu koszt podróży z Paryża do Charenton) raczył przekonać się, czy chory Karpiński może jeszcze znieść podróż do Polski. Powtórnie zapytuje, czy chory – choćby mógł znieść podróż – czy nie jest już jak Bałwan, bez myśli. W takim razie, jeżeli widok jego ma być ciągłą boleścią dla rodziny, bez żadnej osobistej pociechy dla niego, dlaczegoż go sprowadzać. Tutejszy Pan Karpiński w takim razie wolałby go nie ruszać, niech już wegetuje w Charenton i rad by go nawet przenieść do niższej klasy gdzie mniej płacić trzeba – jeśli to mu już krzywdy nie zrobi. Mając tu troje Dzieci chorego do utrzymania, wychowania, i wyposażenia, jeśli będzie można nie licząc wielką ilość innych ubogich Krewnych, które jak satelity kręcą się około niego i żyją jego światłem przy tem // doznawszy w tym roku znacznych zawodów majątkowych rad by, jeśli ten biedny Brat jest już tylko istotą materialnie żyjącą bez najmniejszego pojęcia (jak się zdaje z tego Biuletynu), przenieść go do niższej klasy, aby mniej płacić. Z daleka nie widząc Brata, nie będąc Doktorem nie może stanowczo wyrzec sprowadzam – lub nie Brata mego. Czy Pan z łaski swojej raczy zbadać tę rzecz z bliska i zawyrokować, wróci z Panem Kłoczewskim? lub już nie jest w stanie wracać? to Pan nam to powiesz, a my się zupełnie spuszczaemy na zdanie Pańskie. Ja zaś osobiście myślę po przeczytaniu Biuletynu ostatniego, że życie chorego już gaśnie. Tutejszy Karpiński przypuszcza, iż stan bez nadziei może nawet długo potrwać i dlatego widząc, iż

kosztowny ratunek nic nie pomaga, wolałby te wegetację utrzymywać mniejszym kosztem, tem bardziej iż troje Dzieci tegoż chorego bez majątku coraz większego wydatku wymagają.

Co do mego zdrowia, jak zawsze cherlająca, a jednak już tłusta i ociążała – to głowa boli – to bezsenność – to krzyż, to // pięty to bolą jak wstaje po dłuższym siedzeniu, rozchodzą się i znów bolą. To ziewam niemiłosiernie, jednym słowem nie dziw, iż się starość wcześniej odzywa i tak jak garnek pęknięty potrzebuje ratunku tak ja, potrzebuję kuracji i łaskawych rad Pańskich; już zaczynam robić starania około Paszportu, bo tu czasem długo na to czekać trzeba. Dzieci moje jak wszystkie w tym wieku, cieszą się nadzieją podróży i podskakują z radości. Ja się nieraz trwożę myślą, jak to z moim zdrowiem im i sobie wydołam w podróży, ale ufam Bogu. W Paryżu mam Pannę Jacquin, która na mnie czeka i może sprowadzę ją do Kreutznach, jeśliby mnie tam zbyt ciężko było z trzema trzpiotami, bo stosownie do ostatnich rad Pańskich wprost mam jechać do Kreutznach.

Co słychać w Pau, jak zdrowie, jak tam słychać o podróży Dzieci. Ciekawa jestem, czy Kawaler, który stąd pojechał do Pau do Panny Bobr. – Edward Jezierski – czy stanowczo ukończył. Tu już od dawna młodzi są sobie przychylni, ale są przeszkody. Boję się nudzić tak długimi i częstymi listami, kończę więc w nadziei rychłej odpowiedzi, polecając się wielce mnie szacownej przyjaźni Pańskiej najniższa sługa

R. Wessel

Wujowi Izydorowi najśliczniej się kłaniam //

12. Maja

Pan Karpiński po odczytaniu tego listu prosi mnie, aby dodać jeszcze, iż na przypadek śmierci chorego Wincentego Karpińskiego, czego jak nam się zdaje z Buletynu ostatniego z 2. Maja wkrótce się spodziewać trzeba, jeśli już dotąd nie nastąpiła, ażeby pogrzeb był jak najskromniejszy, żeby kosztów niepotrzebnie nie przymnażać i prosi również o uwiadomienie śmierci listownie, nie zaś przez telegraf, co by kosztu przyniosło niepotrzebnie. Przepraszam nieskończenie nieoszacowanego Pana mego, iż go tak wielce utrudzam, rachując na bezdenną dobroć Pańską, ale nie dziw, iż stąd musimy się udać do kogoś do Paryża dla zbadania w Charenton stanu chorego, bo Buletyń 2. Maja zmienia projekta, rokując prędką śmierć. Może Pan Kłoczewski mógłby zaraz udać się do Charenton, a podróż z Paryża do Charenton chętnie będzie mu zwróconą uniżona sługa

R. Wessel //



Kreutznach 10. Sierpnia 1857.

Keller et [...]

Serdecznie żałuję, iż Szanowny i Łaskawy Pan mój nie wytrwał w myśli odwiedzenia Kreutznach z Frankfurtu; ileż by to niepewności mnie ujęło. Bo i nie dziw, że smutne doświadczenie nauczyło mnie nie dowierzać którym bądź Kolegom naszym, jak ich Pan nazywasz, Eskulapom, a na biedę swoją posiadasz Pan zupełną ufność moją. Nie wypada z tego, iż mam dokuczać i nudzić swoją obecnością, lecz że nie mając już teraz blisko mnie Pana Korzeniowskiego, Panu jedynie dowierzam, a jedno słowo Pańskie więcej ma dla mnie wagi aniżeli sto tysięcy jakiego arcymądrego Niemca lub cudzoziemca. Jestem nieodrodną córą Wandy, córą Krakusowej, i po części jestem jej zdania. Wszystko to ma znaczyć, iż ująłeś mnie Pan wielkiej przyjemności widzenia i pogawędzenia, omijając Kreutznach po tyloletnich niewidzeniach się, po wtóre spokojności względem kuracji. Odebrałam list Pański wczoraj wieczór, jak zwykle z najwyższą przyjemnością, jednakowoż jak zaczęłam się nad nim zastanawiać, takim całą noc nie spała, bo mając nerwy wielce drażliwe, // zdało mnie się, że kurację w Kreutznach uważasz Pan jako mniej skuteczną niż dobry i miły odpoczynek w Chocieszycach⁴⁶, ale czemuż o tem wpierwej nie wiedziałam. Jako odwołując się do S^{go} Pawła powagi, ganisz Pan stolicę świata ucywilizowanego, nie tylko jej ponęty i mamony, ale nawet i powietrze, brak wygod. Wszystko to krzyżuje moje plany, lecz co do zimowania w Paryżu mniejsza o to, pomówimy o tem, i zgadzam się iż lepiej mi będzie w Chocieszewicach, jeżeli się to da zrobić (aniżeli), aniżeli w Paryżu. Lecz lepiej by mnie było w Paryżu aniżeli w Warszawie, bo na cytacie S^{go} Pawła odpowiem, że Król Dawid także długo i szeroko rozpiął się o Warszawie. Lecz potem, otem da Bóg przy widzeniu się, bo przecież uparta Litewka nie wyjedzie na powrót do Kraju, nie zobaczywszy się z Panem choćby na chwilkę. Wracam co do kuracji w Kreutznach, ta mniemam nigdy nie zaszkodzi mnie, tem bardziej iż kąpiele w wannie zawsze mnie służą, a jodyna, brom, chrom powierzchownie użyte może przecie pomogą, a co do moich Dzieci niewątpliwie te wody powinny im służyć, a jeżeli nie będą służyć to przynajmniej nie będę miała nic sobie do wyrzucenia co do niedbalstwa w opiece nad ich zdrowiem. Dzięki Bogu, nie blade, nie chude, wesołe, nieprzemądrzałe, nawet wyraźnie mają antypatię do mądrych nauk, które je do stołka przykuwają, a to wszystko mają być niewątpliwie sympntomaty fizycznego zdrowia jednakowoż // nogi i ręce im puchną nieznośnie za najmniejszym śladem zimna, druga i trzecia miały nawet jakieś guzy skrofuliczne, na które już zapobiegano, ale dotąd u trzeciej odnawiają się, na tej już teraz widzę jakieś polepszenie z tutejszej kuracji. Nosisko się zmniejsza do proporcji nosa, a ranka pod łokciem goi się. Mój Niemiec w Birecie powierzchownie examinował mnie wczoraj, a ponieważ napisał broszurkę o hypertrophyi po niemiecku więc koniecznie chce, ponieważ to ma być moja choroba, abym jego dzieło przeczytała. Ja mu się tłumaczę, że ledwo slabizować mogę Niemczyzną, ale koniecznie wymaga mądrości, której nie posiadam – czyż nie głupi Niemiec chociaż w Birecie i chociaż

⁴⁶ Chocieszewice – miejscowość w Księstwie Poznańskim.

posiada patent mądrości. Nie chcąc go obrazić, dałam do przeczytania owe dziełko Polce, która doskonale posiada niemiecki język, a to dlatego, aby mnie powiedziała, co w nim jest. Lecz i ta zgoła nic niezrozumiała tej hypertrophy. To wszystko jest dowodem, że Eskulapom tutejszym nie można zupełnie dowierzać co do dalszych kuracji, bo głowy nie mają i oni na całej kuli ziemskiej jeden tylko Kreutznach znają. Kazał mnie robić *umschlag*⁴⁷ mocząc flanelę w ciepłej tutejszej wodzie, obłożyć nią cały żołądek, przykryć ceratą i tak leżeć przez 2. godziny po kąpieli. To już dziś rozpoczęłam; o iniekcjach wewnętrznych nie wspominał, jak go zobaczę, to może wspomnę. Teraz więc o to głównie idzie, jak długo mamy tu brać kurację i czy wystarczy nam jakkolwiek czasu do Ostendy. Doktor Verhaeghe z Ostendy, // którego dziełko posiadamy *Traité protagens des bains de Mer*, mówi, że wrzesień i październik są najlepsze miesiące do kuracji morskiej. Tutejszy Eskulap każe wziąć do 40. wanień. Zaczęłyśmy 29 lipca licząc bez przerwy, która dla mnie już raz wypadła i spodziewaną jest na początek września, z dniem 6 wrześ.[nia]. Dzieci wzięłyby 40. kąpieli a ja cokolwiek mniej. Może by to była za długa kuracja szczególnie iż trzeba wypocząć (a to zawsze w Paryżu, którego powietrze według listu Wuja Izydora wiele pomogło Ciotce mojej Szemiołkowej, cierpiącej w moim rodzaju, i chociaż starszej ode mnie, do tego stopnia, że nie chciała przyjechać do wód żadnych. Po wypoczynku więc, kiedyż trzeba mnie będzie stawić się z Dziećmi w Ostendzie? //

Proszę więc jedynie tylko o rozwiązanie następującej kwestii, jak długo mamy tu brać kurację? którą przypuszczam pomocną, jak długo mamy wypoczywać w [...] i na kiedy się stawić w Ostendzie? Muszę wcześniej wiedzieć, kiedy mogę być w [...], a to dla tego iż pieniądze mnie należne najrzęczniejsz będzie tam odbierać. Tam więc trzeba będzie po uprzednim umówieniu się o czas i o Bankiera, czekać na Polskie pieniądze, ale biorąc rzeczy ze strony Ekonomii Politycznej, przeze mnie Kraj niewiele ucierpi [...], nawet jeśli wrócę zdrową. Bardzo wierzę w kąpiele morskie, radabym dobrze odbyć tę kurację i jeśli stosownie do dobrej rady Pańskiej uda mnie się zimować w Poznańskim, to może by dobrze było jeszcze raz w czerwcu udać się do Ostendy nim się wróci do Azji. Niecierpliwie oczekując chwili widzenia się z Szanownym Panem moim, chociaż pewno nie poznamy się, bo już nie ma ani śladu zręcznej i zwinnej Panny Rozalii, pozostały jej tylko niezmiennie serce i niezmiennie zasady, ale za to miło będzie zaprezentować moje 3. świeże odrostki, które staram się powierzyć tylko, ale sumiennie i gruntownie wychować, aby nie były lalkami. Wujowi Izydorowi dziękuję za odpowiedź Jemu i Szanownemu Łaskawemu Panu mojemu najśliczniejsze załączam i czekam niecierpliwie kilku słów odpowiedzi

R. Wessel //

Dopisek z boku:

Która droga jest [...], ale zawsze trzeba brać krótszą drogę dla braku czasu. Myślałam że Panna Zbyszewska, która od kilku lat ani pisała do mnie, ani zajrzała w przejazdach

⁴⁷ Okład.

przez Warszawę, już o mnie zgoła nie chciała pamiętać – dziś zaraz wspólna nasza znajoma korzystała z adresu stąd do niej. //

Dopisek z boku: O Biletach i podobnych innych interesach pomówimy za widzeniem się. //



Odpisałam d. 19 Czerwca

Donoszę Szanownemu Panu mojemu iż Paszport mam obiecany na jutro. Korzystać z niego zapewne będę mogła w parę dni po SJanie a to z powodu, iż procent na któren czekam z Lubelskiego dopiero w dzień SJanana będzie wypłacony. Mam zamiar stały stosownie do rady Pańskiej udać się do Kreutznach, skąd zaraz napiszę do Pana i do Wuja Izydora z prośbą, abyś Pan lub Wuj, jeśli będzie w Paryżu, na ówczas raczył mnie wynaleźć blisko siebie kącik nie drogi, gdzie bym mogła pod okiem Pańskim przebyć czas przeznaczony pomiędzy kąpielami ciepłymi a morskimi pod opieką Wuja Izydora i łaskawego Pana mego. Radabym korzystać, o ile będzie można, ze społeczeństwa którego nie używała od tylu lat a przytem osłabiona i otoczona Działwą ruchliwą radabym w obcym dla siebie mieście zaskarbić opiekę i dobre rady łaskawych Krewnych i Przyjaciół. Bałabym // się bardzo nie zastać Pana lub Wuja Izydora, co byłoby dla mnie prawdziwą fatalnością. Mówili mnie Chłopczyki wracające z Pau, iż Wuj Izydor wybiera się jednocześnie z ich Matką do [...] Bonnes, ale może już będzie z powrotem, nim ja się w Kreutznach wykapię, a Pan zapewne do wód morskich później się wybierze. Daj Boże, abyśmy jednocześnie z Paryża do kąpieli morskich wyjechali. Sicheniowie gdzieś się wybierają dla Córki, zbyt nagle wyrosłej i osłabionej, że chodzić nie może, ale zdaje się, iż dotąd sami nie wiedzą, gdzie pojedą i kiedy się wybiorą. List Pański z ostatnich dni maja tyczący się biednego dogorywającego Wincentego Karpińskiego oddałam Bratu jego i naturalnie już nie ma mowy o jego powrocie, chociaż dostał amnestię. Bardzo bym rada wiedzieć przed wyjazdem o zamiarach Pańskich co do wyjazdu Pańskiego z Paryża, a to dla tego, aby wiedzieć, jak się kierować, gdzie się z Panem spotkać, aby korzystać z rad //jego zbawiennych, a które listownie tyle mnie pomogły. Smutno by mi było być w Paryżu jak w lesie bez przychylnych Rodaków i bez opieki tego, do którego raz z dała się wybrałam. Prosiłabym wielce, jeśli łaska, kilka słów odpowiedzi mogłabym je jeszcze odebrać, a na wszelki przypadek można by adresować JW Ignacemu Karpińskiemu Naczelnikowi Dozoru Poczтового do oddania Pani Rozalii z Bispingów Wessel, to on mnie odda lub odczyta list, jeśli bym go tu już odebrać nie mogła. Dodać jeszcze trzeba: w Domu Bluma obok Karmelitów na Karkowskim Przedmieściu. Wujowi Izydorowi zasylałam najpiękniejsze ukłony i proszę, aby wspólnie z Panem raczył nie odmawiać mi swojej przychylniej opieki, skoro się do Państwa zbliżę temczasem załączam wyraz najgłębszego poważania i szacunku polecając się przyjaznej pamięci Szanownego Pana Dobrodzieja mego najniższa Sługa

R. Wessel

Dopisek:

13. Czerwca. Dziś poł[owa] Warszawy pogrążona w strachu – Żydzi i kucharki drżą przed zapowiedzianą Kometa, baśni mnóstwa – patrole są podwojone.

[31 III 1857]

List Pański z daty 27. Lut.[ego] z wszelkimi anexami odebrałam i rada jestem odpisać przez wracającą do Francji Francuzkę z Litwy, która u mnie spoczęła, chorowała, i Panu Korzeniowskiemu winna powrót do zdrowia. Wszystko według adresu oddane akuratnie zostało. Z Biletami bieda, bo tylko gwałtem można komu wetknąć. Ogólnie się ich boją, prócz tego wysoka cena, po jednemu wtykam jako mogę, ale tylko pewnym bardzo osobom. W wyższej Arystokracji przepelnieni są podobnymi dobroczynnościami i boją się, bo mają coś do stracenia, a goli choćby chcieli, to nie mogą. Z dwóch stron ostrzegano mnie i błagano o baczność co do tych Biletów, bo nawet Bal tu publicznie dany dla ubogich władze uważały niechętnie, jako posadzając, iż ta składka pod innym pozorem zbierana była, jakoby dla emigracji, a mnie się zdaje iż to było fałszywe posadzenie. Cóż by było, gdyby te Bilety złowiono, na których podpis i wyrażenie 20. franków najjawniej mówią, na jaki cel służą. Jednym słowem, co mogę bez ściągnięcia uwagi, robię dla rozprzedania, ale długo trzeba myśleć i szukać, nim się złowi osobę, co by łączyła możliwość z dobrą chęcią. Posłałam ich cokolwiek na Prowincję bez uprzedzenia – nie wiem jak się to uda i z jaką chęcią zostały przyjęte. Łowię kawalerów żeniących się. Żydzi wyrachowali, iż nawet w przypadku wygranej koszt przywiezienia wygranego fantu przeniesie jego wartość. Czegoż się spodziewać po takich ludziach. Chyba by, która z Pań stojących na czele społeczeństwa chciałyby w przyjaznym zaufaniu prosić nasze Rotszyldowe o kupienie Biletów, w takim razie pewnie by kupiły i nie wydały, ale ja się nie znam osobiście z plemieniem Izraela, a nie jestem majetna aby mnie wysoko szacowali. Udałam się do Pań, które by to mogły, a przeto powinny zrobić. Lecz w ogóle chociaż ludzie uszy mają jednakowe, to nie słyszą, a są niektóre pojęcia, rzeczy, które się zacierają. Pan w obszerniejszym obrębie, ja w mniejszym, ale oboje uchodzimy za fanatyków, a fanatyzm, jak wiadomo, jest to rodzaj niepojęcia, ciasnoty, kalectwa umysłowego, // a kalectwo umysłowe prowadzi do Charenton. Mają nas za poczciwych, ale głupich ludzi. Nieraz mnie łyzy stają w oczach, widząc, jak mało kto nas rozumie, jak mało jest poświęceń i jak nie chcą pamiętać o tych, którzy się poświęcili. Unikają ich widoku ich dzieci, aby czasem coś nie dać pod pozorem bojaźni, a przytem pobożność i rozdawanie Babom Kościelnym jest wielce w modzie. Używam tego wyrazu, bo prawdziwa pobożność nie gra komedii pobożności i ma pojęcie wyrozumiałości i pamięć zasług. Z Panią Julią P. jeszcze się nie widziałam, ale przekonana jestem iż i ta nie dopomoże mnie co do Biletów, chociaż Pana wysoko ceni i wiele, wiele tu miłosiernych uczynków robi jednym słowem, daj Boże, abym to Bilety sprzedała, wątpię, aby wszystkie. Zdam rachunek za widzeniem się niewpierwej. Prócz mnie musiałeś Pan i dawniej, i teraz, kilku innym osobom posłać tych

Biletów, co tłumaczy ową starą Pannę, która zapewne nigdy Pana niewidziała i zupełnie się nie znacie, ale jako nie mająca Męża do skompromitowania musiała tu od kogo dostać takie Bilety do rozdania, a że rozsądek nie tylko do wielkich, ale i do najdrobniejszych rzeczy jest potrzebny, a komu go brak, więc wszystko co robi, źle robi, niepotrzebnie tam, gdzie nie trzeba było narzucała, a potem niepotrzebnie zwracała pieniądze. Do Duchowieństwa dopiero się udam, jak mi tu przybędzie jeden znajomy, z którym chcę te wizyty oddawać – z całą potrzebną powagą – aby Ci, którzy mnie nie znają osobiście nie wzięli za awanturę i żebraczkę, // ale wiem, że nowo mianowani Biskupi i wszyscy Duchowni awansowani świeżo, teraz musieli składać przysięgę okropnej czy okrutnej wierności. A na jednego z Biskupów Damy się składały na pierwsze zagospodarowanie i tam nie można rachować na żniwo. Niespokojna jestem o Panią Leontynę, pisano stamtąd, iż nie ma nadziei wyratowania jej i że jakoby skutkiem [...] i wielkiego osłabienia nie mogła już nawet okazać radości z powodu przyjazdu Synów. Donieś mnie Pan, co o niej wiesz. Syn jej do mnie pisał że Matki gorączka nie ustaje. Widać, że mój twardy Kuzyn, prawdziwy Twardowski, impozycją swoją przekonał Wuję Izydora i Pana co do umieszczenia Synów. Ja, mimo przedstawień Pańskich, pojąć nie mogę, dla czego w Mitawie w której jeszcze nie byli, bo dotąd na wsi byli wychowani, dla czego zawód nauk publicznych mają koniecznie po niemiecku odbyć w klimacie nawet ostrzejszym, aniżeli ten, w którym dotąd byli, kiedy choroba Matki zwołała ich do południowej Francji w Montpellier, chociaż po francusku może przecie wydołają niemczyźnie kurlandzkiej i mądrości systematu naukowego rosyjskiego. Trzeba się śmiać do rozpuku słysząc jak Pop, bo Pop wyklada filozofię, nie z powodu nauki głębokiej, ale po prostu z powodu charakteru Duchownego, który mu daje *une infaillibilité en matière de philosophie*. Kto tylko może ucieka z Kraju dla wychowania Synów. Tym obowiązkiem święty każe jechać do Matki tak wielce zagrożonej. Nie dość że długo, zanadto długo, sprzeciwiano się temu, ale jeszcze nie pozwalają nauki pobierać tam, gdzie i dla nauki i dla zdrowia byłoby dla nich prawdziwym dobrodziejstwem. Ojciec ich umarł z suchot, Matka z suchot umiera, nie trzeba być doktorem medycyny aby od razu widzieć, iż starszy szczególnie bardzo jest zagrożony tą samą chorobą. Trzeba go więc koniecznie gnać z Francji do Mitawy, a jak będzie w niej już dogorywał, to go dopiero wywiozą do południowej Francji. Są już w niej dzięki Bogu, niechże się tam // uczą. Żaden nie jest silnej budowy i zdrowia silnego, los sam ich tam zawiódł, jakby dla wzmocnienia i poratowania póki jeszcze pora, a tu dla ogromnych korzyści wyniknąć naturalnie powinny z niemczyzny wykładanej systematem naukowym rosyjskim, poświęcają ich zdrowie, o które koniecznie obawiać się trzeba, i poświęcają tak łatwą dziś dla nich sposobność pobierania nauk we Francji, która może przecie potrafi wydołać Mitawie, której najwyższą jest zaletą, iż mój Twardy Kuzyn w niej był wychowany. A to jest cała przyczyna tego zachowania w Mitawie. Te Dziaćki kocham jak bym lepiej nie umiała kochać rodzonych Synów, ich zdrowie, ich nauki, ich los, wszystko co ich obchodzi, albo mnie cieszy albo boli niezmiernie. Nie chcą dla nich tej Mitawy, niemieckiej, zimnej, i bez żadnej wiary, ani religijnej ani – ani ani. Gdyby tu byli, no w takim razie musieliby być w Mitawie, bo Matce nie daliby wywieść ich do lepszych nauk, ale kiedy przypadek wydobyl je

z Kraju, dlaczegóż by nie mieli korzystać i z lepszego klimatu tyle im potrzebnego i z lepszych nauk. Cóż słyhać o chorym z Charenton. Brat jego stara się o amnestię dla niego, ale dotąd jej niema, chociażby jego choroba powinna by była jego wymazać z rzędu osób odpowiedzialnych za poprzednie czyny, był jakoby w najgorszej kategorii zobaczymy, // jeśli by uzyskał amnestię, to albo Brat jego, a mój dobry Przyjaciel, lub ktoś z rodziny pojedzie po niego. Moje zdrowie zawsze jest jak u cherlającej i arcycynerwowej istoty, czyli wróciłam do stanu niezdrówia, w którym jestem od wielu lat, ale z ostatniej choroby dziwnie się z łaski Boga i pocziwych jego narzędzi wydobyłam. Pan Korzeniowski mówi, iż dość czasu będzie wyjechać stąd tak, aby stanąć w Kreutznach na 1. Lipca, tam bawić dla Dzieci wyraźnie skrofulicznych 6. tygodni, a następnie jechać dla mnie do Ostendy. Jakie jest zdanie Pańskie radabym zrobić bez nagłości co tylko trzeba dla zdrowia Dzieci i mojego, dotąd nigdy nie mogłam, szczególnie podczas dziesięciu lat małżeństwa, ani na chwilę pomyśleć o sobie. Dziś wyłącznie chcę zdrowiu poświęcić kilka miesięcy i jeśli będzie potrzeba, to zimować we Francji lub wrócić przed ostrą zimą do interesów moich małoletnich, których dział majątkowy między rodziną za rok na wiosnę ma nastąpić. Co Pan zadecydujesz względem mojej kuracji po Ostendzie, to zobaczymy, zawsze jestem w obawie karbunkułu, raka, skamienienia wątroby i wielu innych chorób, ale nie dziw po tylu okropnych próbach raz po raz. Co jest dziwnego, że tyle wytrzymała, skoro tylko trochę mnie jest lepiej, zaraz wesoły humor wraca, co by powinno dowodzić, że śledziona i nawet wątroba nie skamieniały, // jednakowoż coś we mnie skamieniało, bo dźwigam widoczny ciężar. Wiem że nie serce, bo wszystkich pocziwych nie egoistów bardzo kocham, i starszych, i młodych, dla wszystkich jest miejsce, co dowodzi elastyczności. Zgorszysz się Pan moimi bzdurstwami. Kończę więc, prosząc o łaskawe doniesienie względem zdrowia Kochanej mojej Pani Leontyny i co postanowiono względem wychowania jej Synów jako obeznanemu z miejscowościami. Kiedy by to było najlepiej, aby nieparadnie, bez ostentacji odbyć kurację przez 6. tygodni w Kreutznach a następnie w Ostendzie i następnie wrócić przed ostrą zimą do Domu, bo jeśli by była potrzeba, tobym wcześniej wyjechała. Proszę się kłaniać mojemu Wujowi Izydorowi i powiedzieć mu, że chociaż jego i Pańskie zdanie, co gorsza Pana Twardowskiego zdanie, jest aby Mitawę nad Montpellier przekładać, jednakowoż trwam w moim uporze. Powiecie mnie Panowie, że upór jest wyłącznie oślim przymiotem. Cóż robić? i temu nieprzeczę, ale trwam w przekonaniu, iż lepiej od was tę rzecz widzę dla dobra moich drogich Chłopców. Chociaż tworzycie poważny triumwirat, przeciw któremu zuchwałstwo protestować, jednakowoż protestuję i popieram zdanie Matki, które dotąd było zgodne z moim. Może ją teraz twarda przemoc przemogła, nie wiem, bo od niej dawno listu nie miałam, a Syn jej nic o tem nie pisze. Proszę przebaczyć długie gryzmoły i bzdurstwo, które w ufności dawnej przyjaźni // nie wstrzymuję, nie zważając, jak mnie się wciskają pod pióro. Wszystkie polecenia Pańskie są wypełnione, z jednymi Biletami tylko, a i to zobaczymy, jak dalej będzie, lecz o więcej nie proszę – polecam się łaskawej pamięci i przyjaźni Pańskiej

Ta okazja nie wraca, kto by chciał mieć od tej Panny szczegóły, niech się uda *chez Mr Jacquin 6. Rue Angers*, po wiadomości z Powiatu Wołkowyskiego, gdzie od października chętnie bawiła, a wraca z powodu choroby Matki

31. Marca wieczorem
ulica Mazowiecka dom Mintera

Bibliografia

Źródła archiwalne:

1. Biblioteka Polska w Paryżu, Zesp. 1:49: Seweryn Gałęzowski – fragment spuścizny Gałęzowskich, Akc.2482: Korespondencja (fascykuł, ok. 400 kk., karty nienumerowane).

Opracowania:

1. Auserlesene Medicinische Bibliothek, oder Sammlung der neuesten und besten Werke in Heilkunde, und damit verwandeten Wissenschaften. Th. 94 enthält: Richter's specielle Therapie VI. Band, Wien 1819.
2. Dissertation sur la leucorrhée ou fleurs blanches, maladie que l'on a aussi nommée catarrhe utérin, etc., par M.F. Damien, de Belley, Paris 1812.
3. Encyklopedia powszechna [Orgelbanda], t. 22, Warszawa 1866.
4. Hagers Handbuch der Pharmazeutischen Praxis: Für Apotheker, Arzneimittelhersteller Drogisten, Ärzte und Medizinalbeamte, hrsg. von G. Frerichs, G. Arends, H. Zörnig, Berlin 1938.
5. Kościński S., Słownik lekarzów polskich, Warszawa 1883.
6. Lutzeg A., Nauka homeopatii [...] spolszona [...] przez Antoniego Kaczkowskiego [...], Lwów 1863.
7. O kąpielach otrębowych zob. np. Wody mineralne Szczawnickie w Krol. Galicyi, Lwów 1842.
8. „Rocznik Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim”, 1843, t. 6.
9. Stawiński P., Ignacy Karpiński jako nauczyciel i popularyzator wiedzy, „Kwartalnik Opolski” 2012, nr 2/3, s. 163-176.